80 LAT WTOREK UKAZUJE SIĘ OD 1945

20 maja 2025 NR 116 (18207)

Sport



Koniec złej historii



Fot. Dawid Figura/PressFocus

Wyczekane zwycięstwo

Siódmego gola w sezonie zdobył Fran Alvarez.

Po pięciu meczach bez wygranej Widzew przełamał się i pokonał Puszczę Niepołomice.

Drużyna z Niepołomic zaczynała swoją historię meczów wyjazdowych w ekstraklasie od wizyty na stadionie Widzewa, a tak wypadło z terminarza, że znów przyjechała do Łodzi na zakończenie swojej ekstraklasowej kadencji na obcych boiskach. Do tego w obu meczach gole dla Widzewa zdobywał Fran Alvarez – w sierpniu 2023 była to pierwsza bramka stracona przez Puszczę na wyjeździe, teraz był to ostatni gol w siatce Puszczy poza Niepołomicami. Takie figle losu.

Zachowując szacunek dla wysiłku piłkarzy obu drużyn, nie da się napisać, że było to ciekawe widowisko. Kibicom taka gra nawet specjalnie nie przeszkadzała, bo bawili się na koniec sezonu na trybunach. Ale już na przykład trener Željko Sopić odetchnął z ulgą, gdy udało się te dwa gole rywalom wcisnąć, zresztą ze znaczącym udziałem bramkarza Puszczy. W poprzednich pięciu meczach Widzew zdobył tylko jeden punkt i już wydawało się, że Sopić, którego witano w Łodzi z dużymi nadziejami, znajdzie się w galerii tych trenerów, o których mówi się „dobry, ale ma tylko jedną wadę – brak wyników".

Od Puszczy za wiele wymagać nie można, ale gracze z Niepołomic utrudniali życie Widzewiakom na różne sposoby. Ich popisowe zagrania, to dłuuugie budowanie akcji jeszcze na swojejpołowie, co znalazło odbicie w bilansie posiadania piłki 52:48 na ich korzyść. Obrona Puszczy to najlepiej blokująca linia defensywna w ekstraklasie – statystyka w tym meczu się potwierdziła, bo z tej masy strzałów Widzewa trzeba wykreślić dokładnie jedną trzecią, po których piłka poleciała najwyżej na 2-3 metry. Widzewowi udało się przełamać rywala dopiero po tym, gdy Kewin Komar źle wybił piłkę, a przy drugiej bramce dał się zahipnotyzować Alvarezowi, który biegał swobodnie po polu karnym, szukając miejsca do strzału. Że Alvarez strzela gole, to nic dziwnego, ale że przełamał się wreszcie Lubomir Tupta, to już miła dla łodzian niespodzianka. To pierwszy gol słowackiego napastnika w jego jedenastym występie po transferze.

Paradoksalnie lepsze sytuacje do strzelenia goli mieli goście, a dokładnie Antoni Klimek, który kilka razy dał szansę Gikiewiczowi na popełnienie błędu.

A z trybun tej grze przyglądał się reprezentant Polski Tymoteusz Puchacz. Pewnie jechał obok stadionu w kierunku autostrady, zobaczył, że grają, to wpadł na chwilę. I może będzie z tego transfer?

Wojciech Filipiak

OCENA MECZU ★★★

Widzew Łódź	2:0 (0:0)	Puszcza Niepołomice

1:0 – Tupta, 61 min (asysta Cybulski), 2:0 – Alvarez, 87 min (asysta Tupta)

WIDZEW: Gikiewicz 5 – Krajewski 3 (57. Kozlovsky 2), Żyro 4, Ibiza 4, Therkildsen 4 – Alvarez 6 (90. Kwiatkowski niesklas.), Shehu 4, Hanousek 3 (57. Sypek 2), Czyż 4 (82. Diliberto niesklas.), Cybulski 4 (82. Sobol niesklas.) – Tupta 6. Trener Željko SOPIĆ. Rezerwowi: Krzywański, Łukowski, Sobol, Kastrati, Nunes.

PUSZCZA: Komar 2 – Revenco 4, Sołowiej 5 (68. Mroziński 2), Craciun niesklas. (15. K. Stępień 5), Jakuba 4 – M. Stępień 3 (82. Cholewiak niesklas.), Serafin 4 (82. Kossidis niesklas.), Blagaić 3 (68. Radecki 2), Stec 3, Klimek 5 – Barkowski 4. Trener Tomasz TUŁACZ. Rezerwowi: Perchel, Pieprzyca, Siplak, Szymonowicz.

Sędziował Grzegorz Kawałko (Olsztyn) - 8. Asystenci: Paweł Sokolnicki (Płock) i Filip Sierant (Warszawa). **Czas gry** 96 min (46+50). **Widzów** 15 879. **Żółte kartki**: Shehu (44, niesportowe zachowanie), Kwiatkowski (90+3, faul) – Sołowiej (44, niesportowe zachowanie), Klimek (74, zagranie ręką).

Piłkarz meczu – Lubomir TUPTA

MÓWIĄ LICZBY

WIDZEW		PUSZCZA
48	posiadanie piłki	52
3	strzały celne	3
15	strzały niecelne	8
7	rzuty rożne	2
11	faule	7
0	spalone	1
2	żółte kartki	2

1. Lech	33	67	67:31
2. Raków	33	66	49:22
3. Jagiellonia (m, sp)	33	60	55:41
4. Pogoń	33	57	58:39
5. Legia (p)	33	53	58:43
6. Cracovia	33	48	56:52
7. Motor (b)	33	46	45:57
8. Górnik	33	46	42:38
9. GKS (b)	33	46	46:45
10. Piast	33	45	37:35
11. Korona	33	44	36:44
12. Radomiak	33	41	46:49
13. Widzew	33	40	37:47
14. Lechia (b)	33	37	42:56
15. Zagłębie	33	36	32:49
16. Stal	33	30	37:54
17. Śląsk	33	29	37:52
18. Puszcza	33	27	36:62

1 – elim. LM, 2-3+PP – elim. LK, 16-18 – spadek

PROGRAM 34. KOLEJKI (24.05., GODZ. 17.30)

- Zagłębie Lubin – Cracovia
- Lech Poznań – Piast Gliwice
- Legia Warszawa – Stal Mielec
- Raków Częstochowa – Widzew Łódź
- Radomiak – Motor Lublin
- Lechia Gdańsk – GKS Katowice
- Jagiellonia Białystok – Pogoń Szczecin
- Puszcza Niepołomice – Śląsk Wrocław
- Górnik Zabrze – Korona Kielce

Podtrzymali ogień

GKS Katowice postraszył Lecha, udowadniając, że w ekstraklasie punkty może urwać każdemu rywalowi.

GKS KATOWICE

W ostatnim meczu w tym sezonie przy Nowej Bukowej katowiczanie gościli Lecha Poznań, który był oczywistym faworytem. Kolejorz jest przecież liderem ekstraklasy i walczy o utrzymanie tej pozycji. Na Górny Śląsk przyjechał więc mocno zmotywowany. Zwycięstwo umocniłoby go na czele tabeli, bo Raków w sobotę zremisował z Koroną. Mógł odskoczyć na trzy punkty. Mógł, ale... został powstrzymany. Co więcej, niewiele brakowało, a poznaniacy wróciliby do domu z porażką, tracąc przed ostatnią kolejką pozycję lidera.

GieKSa pokazała pazur i poważnie zagroziła ekipie Nielsa Frederiksena. W pierwszej połowie wyszła na prowadzenie dzięki bramce Oskara Repki. Na nią chwilę przed zmianą stron odpowiedział Patrik Walemark. W drugiej połowie katowiczanie nie odpuścili i drugiego gola w tym sezonie zdobył Bartosz Nowak. Lech został postawiony pod ścianą, ale zdołał wyrównać po przypadkowym trafieniu. Do dośrodkowania wyskoczył Antonio Milić i trafił piłką w głowę Mario Gonzaleza. Ta odbiła się tak, że zaskoczyła Dawida Kudłę.

Katowiczanie przeciwko liderowi grali odważnie, z pomysłem i po raz kolejny w tym sezonie pokazali, że nie muszą obawiać się teoretycznie lepszych rywali. Wcześniej wygrywali już z Jagiellonią, Pogonią czy Rakowem. ILech przekonał się o katowickiej sile. - Jestem bardzo zadowolony z postawy zespołu, z tego, jak wysoko zawiesiliśmy dziś poprzeczkę rywalowi. Cieszę się, że z drużynami ze ścisłej czołówki potrafimy grać jak równy z równym – powiedział po ostatnim gwizdku trener GieKSy Rafał Górak. Opiekun zespołu podczas konferencji prasowej podkreślił też, że bardzo cieszy go fakt, że drużyna po zapewnieniu sobie utrzymania nie rozprężyła się, a podtrzymała „ogień" i nadal punktowała.

- Dwukrotnie wychodziliśmy na prowadzenie, mieliśmy też szansę, by je podwyższyć – podkreślił szkoleniowiec beniaminka z Katowic. - Każdy mecz chcemy wygrać. Zdajemy sobie sprawę, że byliśmy blisko, to tylko dobrze o nas świadczy. Można ponarzekać trochę, że nie zakończyliśmy meczu zwycięstwem, ale trzeba bardzo twardo stąpać po ziemi - dodał. Przed 34. kolejką GieKSa jest na 9. pozycji w tabeli. Może jednak znaleźć się wyżej. Jeśli Cracovia, Motor i Górnik stracą punkty w ostatnich meczach sezonu, a katowiczanie pokonają na wyjeździe Lechię Gdańsk, znajdą się na eksponowanej – biorąc pod uwagę , że GKS jest beniaminkiem – szóstej lokacie.

Kacper Janoszka



Fot. PAP/Michał Meissner

Bartosz Nowak w niedzielę zdobył drugiego gola w sezonie.

Następca Kroczka?

CRACOVIA

Według nieoficjalnych informacji, nowym trenerem Cracovii zostanie Dusan Kerkez. To bośniacki trener, który przez niecałe ostatnie dwa lata prowadził bułgarski Botew Płowdiw. W poprzednim sezonie z drużyną sięgnął po Puchar Bułgarii. W tym roku jednak drużynie nie udało się awansować do europejskich pucharów. Po sezonie pozostanie bez klubu i Pasy miały na tym skorzystać. Wcześniej Dusan Kerkez pracował przez lata na Cyprze. Z AEL-em Limassol zdobył Puchar Cypru. W sezonie 2022/23 był opiekunem serbskiego zespołu FK Czukariczki. W Cracovii ma zastąpić Dawida Kroczka – w czwartek tydzień temu krakowski klub oficjalnie potwierdził, że po sezonie rozstanie się z 36-letnim szkoleniowcem.

Sport 2d16f0f2a7

Z Piasta do Bundesligi

Arkadiusz Pyrka, który zimą został odstawiony od pierwszej drużyny Piasta, w nowym sezonie będzie reprezentował barwy St. Pauli, 14. drużyny Bundesligi.

PIAST GLIWICE

Kończy się przygoda Arkadiusza Pyrki z Piastem i kończy się dość nieprzyjemny temat związany z jego brakiem gry w gliwickim zespole. Ostatnie miesiące były burzliwe dla obu stron. Piast odsunął go od gry w pierwszym zespole, bo nie miał zamiaru podpisywać nowego kontraktu. Chciał odejść po zakończeniu sezonu, gdy obecna umowa się zakończy. Nie zaakceptował ani oferty Piasta, ani ofert innych klubów, które pojawiały się zimą, gdy gliwiczanie mogli na nim jeszcze zarobić.

W Hamburgu wierzą

St. Pauli, które utrzymało się w lidze niemieckiej, oficjalnie ogłosiło transfer Pyrki. To pierwsze wzmocnienie ekipy z Bundesligi przed kolejnym sezonem, a niemiecka strona mocno wierzy w młodzieżowego reprezentanta Polski. – Arkadiusz jest dokładnie takim graczem, jakiego szukaliśmy, łączącym elastyczność z umiejętnościami i dynamiką potrzebną dla bocznego obrońcy. Pomimo młodego wieku ma już bogate doświadczenie na wysokim poziomie i wciąż ma potencjał – przyznał Andreas Bornemann, dyrektor sportowy St. Pauli. Podobnie wyraża się trener niemieckiej drużyny. – Pozyskujemy uniwersalnego piłkarza, który radzi sobie pod presją – dodał Alexander Blessin, trener bundesligowego zespołu.



Fot. Instagram/FC St. Pauli

Tak w nowych barwach prezentuje się Arkadiusz Pyrka.

Były oferty

Arkadiusz Pyrka, który w poprzednim oknie transferowym był przymierzany do kilku polskich klubów, m.in. Legii Warszawa, miał podpisać kontrakt z niemieckim klubem już pewien czas temu. 30 czerwca tego roku wygasa bowiem jego umowa z Piastem i stanie się on wolnym piłkarzem. – Władze St. Pauli włożyły wiele wysiłku, aby mnie zatrudnić i pokazały mi ekscytującą perspektywę. Chcę się rozwijać jako zawodnik. Jestem przekonany, że teraz jest właściwy czas, aby podjąć nowe wyzwanie. Nie mogę się doczekać gry w Bundeslidze – powiedział boczny obrońca, tuż po podpisaniu kontraktu w Niemczech.

Negocjacje zakończone zesłaniem

Pyrka do Piasta trafił w sierpniu 2020 roku. W tym czasie rozegrał 155 meczów dla gliwiczan, strzelił 8 goli i zaliczył 9 asyst. 22-latek rozegrał też siedemnaście meczów w reprezentacji młodzieżowej.

Od dłuższego czasu przedstawiciele klubu z Okrzei nie chcieli komentować decyzji o odsunięciu piłkarza od pierwszej drużyny. Wcześniej wydali jedynie oświadczenie, w którym wyrażali dezaprobatę wobec zachowania piłkarza i jego agenta. Z tego pisma wynikało, że w 2024 roku władze Piasta najpierw chciały sprzedać Pyrkę, lecz strona piłkarza na to nie przystała. Fiaskiem kończyły się też próby negocjacji nowego kontraktu z defensorem, który mógłby pozwolić gliwiczanom zarobić na ewentualnym transferze. Po kolejnym odrzuceniu propozycji zdecydowano się odsunąć go od pierwszej drużyny wiosną tego roku, a do Gliwic trafił nowy prawy obrońca Akim Zedadka.

Nadrobi zaległości?

Wobec tej „przepychanki" straciły tak naprawdę wszystkie strony. Piłkarz, bo choć zalicza awans sportowy i finansowy, to do Niemiec wyjeżdża bez jednej rundy „w nogach", a przecież do zimy był zawodnikiem grającym „od deski do deski". W barwach Piasta Pyrka ostatni raz zagrał 8 grudnia 2024 roku przeciwko Cracovii. Jeśli chodzi o reprezentację Polski, to 22-latek w tym roku łącznie zaliczył 83 minuty w meczach z Danią i Ukrainą. W pierwszym z tych meczów strzelił gola. Pyrka, przygotowując się do transferu, przygotowuje się również do gry w zbliżających się młodzieżowych mistrzostwach Europy. Przed piłkarzem wielkie wyzwania.

(KRIS)

KOMENTARZ „SPORTU"



Kacper Janoszka

Zmarnowane półrocze

Z niepokojem obserwowałem to, co działo się z Arkadiuszem Pyrką w ostatnim czasie. Widziałem w prawym obrońcy ogromny potencjał, który z dnia na dzień został schowany do szafy. Nie rozumiałem decyzji Piasta, gdy postanowił nie uwzględniać go w składzie meczowym we wszystkich meczach w 2025 roku. Gliwiczanie po prostu obrazili się na piłkarza za to, że ten podjął niekorzystną dla nich decyzje. A przecież miał do niej prawo! W umowie nie miał zapisanego obowiązku podpisania nowej umowy z gliwiczanami. Nie miał też obowiązku zaakceptowania oferty innych klubów, które byłyby korzystniejsze dla Piasta. Wybrał St. Pauli, które nie chciało za niego płacić, więc poczekał na zakończenie umowy. I według mnie Pyrka miał prawo do tego, żeby grać w ekstraklasie do końca sezonu. Po pierwsze – na zesłaniu go w piłkarski niebyt stracił sam Piast, bo Pyrka był wyróżniającym się piłkarzem i gwarantował jakość. Po drugie – odsunięcie go od gry w ekstraklasie przecież nie zmieniło jego sytuacji. Jeśli ten ruch gliwiczan miał wywołać u zawodnika przemyślenia i przedłużenie umowy, to był on po prostu nieskuteczny. A skoro decyzji Pyrki nie dało się odwrócić, co zmieniło to, że przez ostatnie pół roku nie powąchał murawy? Tylko tyle, że prawy obrońca zmarnował pół roku.

Zawalone derby

Nasza energia była fatalna. Tak było przed meczem, tak było w przerwie. Musimy o tym pogadać – mówi kapitan zabrzan Erik Janża.

GÓRNIK ZABRZE

Górnicza jedenastka w tym sezonie przegrała oba derbowe spotkania na wyjazdach. Punkty straciła na otwarcie stadionu przy Nowej Bukowej w starciu z GKS-em Katowice pod koniec marca i w miniony weekend przy Okrzei z Piastem Gliwice.

Coś złego się dzieje...

Przegrana z Piastem 0:2 boli Górników tym mocniej, że w ważnym meczu zagrali fatalnie. Mówią o tym doświadczeni piłkarze zabrzan, Erik Janża oraz Rafał Janicki.

- To był dziwny mecz, źle się grało. Było sporo leżenia na boisku. Raz jednego boli tu, raz drugiego tam. Do tego doszły niefajne sceny na trybunach (chuligani zdewastowali elementy wyposażenia stadion - red.). Byliśmy słabi w każdym fragmencie meczu i ponieśliśmy zasłużoną przegraną – skomentował Erik Janża. – To był jeden z gorszych meczów w tym sezonie – dodał lider formacji obronnej Rafał Janicki. Podobnie było jesienią w Lublinie, gdzie Górnicy po słabym meczu z Motorem w połowie września przegrali 0:1. – W tamtym spotkaniu nie grałem, ale podobnie to wyglądało. Z Piastem byliśmy gorsi w każdym elemencie – powiedział Janicki.

Kapitana Górnika Erika Janżę zapytaliśmy, jakie były założenia przed spotkaniem w Gliwicach, w którym Górnicy w ciągu całego spotkania oddali ledwie jeden celny strzał. - Mieliśmy grać swoje, to co potrafimy. Piasta trzeba pochwalić, bo dobrze bronił, zostawiał mało przestrzeni. Ogólnie energia z naszej strony była fatalna. Tak było przed meczem, tak było w przerwie. Nie wiem, dlaczego . Było słabo i tyle. Każdy musi popatrzeć w lustro i odpowiedzieć sobie na pytanie, dlaczego tak wyglądał ten mecz – odpowiedział Janża.



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Piłkarze Górnika mają po meczu w Gliwicach o czym rozmawiać.

Liczenie strat

W Gliwicach trwa szacowanie strat po burdach z udziałem chuliganów obecnych na sektorze Górnika. Większość fanów dopingowała, wspierała drużynę, ale mniej więcej kilkudziesięciu wandali dewastowało, co się dało. Istniało nawet zagrożenie, że prowadzący spotkanie Jarosław Przybył nie dokończy spotkania. Niewiele wskórał też Lukas Podolski, który próbował rozmawiać ze stadionowymi bandytami. Pytany o to Erik Janża powiedział krótko: - Nie chcę tego komentować.

W Górniku, gdzie przecież finansowo się nie przelewa, muszą się liczyć z kolejnym rachunkiem za straty spowodowane przez swoich kibiców. Przypomnijmy Wielkie Derby Śląska z marca zeszłego roku i totalną dewastację serwerowni i toalet na Stadionie Śląskim. Koszty zniszczeń wyniosły wtedy aż 1,1 mln złotych. Zabrzanie spłacili ten rachunekkilka tygodni temu...

Michał Zichlarz

Sport 2d16f0f2a7

LIGOWIEC



Michał Zichlarz

O uratowanie sezonu

Najbliższa sobota to dzień, na który wielu czeka z najwyższą niecierpliwością. Wtedy - o tej samej porze, czyli o 17.30 - zostaną rozegrane wszystkie mecze ekstraklasy. Poznamy odpowiedź na pytanie, kto zostanie mistrzem Polski, a w sumie, jaki będzie układ tabeli na koniec rozgrywek 2024/25. Przypomnijmy, że i trzeci zespół będzie reprezentował ekstraklasę w rozgrywkach pucharowych w Europie w kolejnym sezonie.

Przed laty - starsi piłkarscy kibice jeszcze to pamiętają - było radiowe Studio S-13. Również wtedy mecze rozgrywano o jednej porze, więc studio łączyło się co kilka minut z radiowym korespondentem z Poznania, Szczecina, Warszawy, Wrocławia, Chorzowa czy Zabrza. Siedziało się przed odbiornikiem i słuchało relacji. Zapewniam, nie było gorzej niż teraz! Zresztą teraz mamy w telewizji taką nawałę meczów każdego dnia, że nie sposób ogarnąć nawet ich małej części. Wtedy było prościej i - jak dla mnie - lepiej. Liga grała w weekendy, nie w poniedziałki; były tylko pucharowe środy. Z wypiekami na twarzy czekało się więc na kolejne gry. Teraz mecz za meczem, co jednak nie znaczy, że tysiące fanów nie zasiądą w sobotnie popołudnie przed telewizorami; a i na stadionach będą komplety. Wielu kibiców chce się bowiem pożegnać ze swoimi ulubieńcami bezpośrednio. Na marginesie: średnia frekwencja na stadionach ekstraklasy w tym sezonie to 12,5 tys. na mecz. To nieznacznie lepiej niż przed rokiem, kiedy wynosiła 12,3 tys.

Co przyniesie ostatnia kolejka? W moim przekonaniu na szczycie wszystko jest już rozstrzygnięte. Lech u siebie, przy Bułgarskiej, nie da sobie odebrać prowadzenia i będzie świętował z kibicami swoje dziewiąte mistrzostwo Polski. W Częstochowie z kolei przyjdzie przełknąć gorzką pigułkę, podobnie jak przed trzema laty, kiedy także na finiszu Kolejorz przeskoczył Raków.

Spadkowiczów już znamy, więc w tej sytuacji na czoło, jako szlagier kolejki, wysuwa się batalia wciąż jeszcze przez kilka dni urzędującego mistrza Polski Jagiellonii z Pogonią. To batalia przede wszystkim o prawo gry w europejskich pucharach. Dla jednych i drugi to nadrzędny cel. Trzecie miejsce to splendor, medale i kasa, czwarte zaś to sromotna porażka. Przy Słonecznej mamy więc prawdziwy finał, o którym mówi kapitan Portowców Kamil Grosicki. Samo trzecie miejsce w poprzednim roku wycenione zostało przez władze ekstraklasy na 13 milionów złotych, czwarte na ledwie 4,7. Wszystko po to, żeby premiować tych, co reprezentują nasz kraj w rozgrywkach pucharowych na Starym Kontynencie. Jadze takie granie przyniosło w tym sezonie zysk w wysokości 36,5 mln złotych, to prawie tyle, ile wynosi roczny budżet Górnika Zabrze (38 mln).

Jest więc o co walczyć! Dla Pogoni to drugi w tym roku finałowy mecz. Ten pierwszy z Legią - rozegrany 2 maja finał Pucharu Polski - przegrała. Finał PP przegrała drugi raz z rzędu; rok wcześniej lepsza była pierwszoligowa Wisła Kraków. W Szczecinie bardzo chcą medalu, pieniędzy i pucharów, ale to samo tyczy się zespołu Adriana Siemieńca. 4. miejsce na koniec rozgrywek byłoby pewnie w Białymstoku przyjęte jak klęska, tym bardziej że przecież do osiągnięcia celu wystarczy remis. To będzie gra o sporym ciężarze gatunkowym, bardzo więc ciekawe, kto z niejwyjdzie zwycięsko.

WYDARZENIE KOLEJKI

Ślimaczy pościg do Europy

Remisy Pogoni i Jagiellonii sprawiły, że wciąż nie wiemy, kto znajdzie się na najniższym stopniu podium.

Jagiellonia w ostatnich tygodniach znacząco wyhamowała. Słabsze wyniki sprawiły, że odpadła z walki o mistrzostwo, a teraz musi drżeć o pozostanie na podium. Mogła zapewnić sobie spokój w piątek, gdy mierzyła się ze spadającym z ligi Śląskiem Wrocław, ale tylko zremisowała 1:1 i dała szansę goniącej ją Pogoni. Portowcy połowicznie z szansy skorzystali, także remisując z Lechią Gdańsk (3:3). Wciąż więc tracą trzy punkty do Jagi, ale nie stracili szansy na podium, a co za tym idzie, na dostanie się do kwalifikacji do Ligi Konferencji. Remis Pogoni sprzyjałby Jagiellonii, gdyby ta pokonała wrocławian. Mogłaby już być pewna brązowego medalu. A tak drużyna uzupełniająca podium może się na finiszu rozgrywek jeszcze zmienić.

Najbardziej emocjonujące jest to, że w ostatniej kolejce Jagiellonia i Pogoń zagrają ze sobą. To powoduje, że emocji na stadionie w Białymstoku nie zabraknie. Pierwsze spotkanie tych drużyn zakończyło się wynikiem 1:1. To oznacza, że szanse zespołu Roberta Kolendowicza nie są małe. Do wyprzedzenia ustępujących mistrzów Polski potrzebuje „tylko" wygranej, nieważne w jakich rozmiarach. Wtedy ekipy zrównałyby się punktami, ale Pogoń wyprzedziłaby Jagę dzięki lepszemu bilansowi spotkań bezpośrednich. Każdy inny scenariusz poza wygraną przyjezdnych ze Szczecina sprawia, że to Jagiellonia w drugim roku z rzędu będzie reprezentować Polskę na europejskiej arenie.



Fot. PressFocus

Czy Kamil Grosicki poprowadzi Pogoń do europejskich pucharów?

Motywacji Pogoni nie powinno zabraknąć. Kamil Grosicki, jedna z najważniejszych postaci zespołu, po remisie z Lechią nie gryzł się w język. Nie był zadowolony z postawy drużyny. - Gramy albo na zero z tyłu, albo tracimy po trzy lub cztery bramki. I to powinno stanowić materiał do analizy, dlaczego tak jest. Owszem, wiem doskonale, że dzisiejszy remis przedłuża nasze szanse na medal, lecz w Białymstoku musimy pokazać się ze zdecydowanie lepszej strony – powiedział skrzydłowy. - Do Białegostoku musimy jechać jak na wojnę. Inaczej nie da się zdobyć medalu. Trzeba pokazać w najbliższym meczu, że zasługujemy na trzecie miejsce – przekazał 36-latek, który 6 czerwca przeciwko Mołdawii rozegra ostatni mecz w karierze w reprezentacji Polski, dobijając do 95 występów w narodowych barwach.

Znacznie spokojniej do nadchodzącej kolejki podchodzą w Białymstoku. Piłkarze Adriana Siemieńca są w bardziej komfortowej sytuacji od rywali. Nie muszą wygrać, żeby zagrać w Lidze Konferencji. Do sukcesu potrzebują jedynie remisu. Oczywiście zdają sobie sprawę z wagi spotkania, ale żaden z nich nie mówi o „wybieraniu się na wojnę". – W sobotę czeka nas, całą społeczność Jagiellonii, wielki mecz. Wiem, że trybuny jak zwykle będą z nami. Najważniejsze jest to, żebyśmy odwdzięczyli się zajęciem trzeciego miejsca. To byłoby dobre osiągnięcie po tak trudnym sezonie – powiedział snajper Dumy Podlasia Afimico Pululu.

Aspekt, o którym wspomniał, czyli trudność sezonu, może nie być obojętny. Jagiellonia w ciągu ostatniego roku grała w lidze (utrzymując się w górnej części tabeli), w Pucharze Polski dotarła do ćwierćfinału, a z Ligi Konferencji odpadła w kwietniu. W międzyczasie zagrała też finał Superpucharu. W tym czasie Pogoń się nie obijała, też grała w Pucharze Polski, ale brak długiej przygody w europejskich pucharach z pewnością jest dla niej korzystny, biorąc pod uwagę nadchodzący mecz.

Kacper Janoszka

KONTROWERSJA

Sędziowie pomogli Lechowi?

Lech w Katowicach dwukrotnie przegrywał i dwukrotnie doprowadzał do remisu, co pozwoliło mu na utrzymanie pozycji lidera. Gdyby Kolejorz przegrał z GKS-em, znalazłby się za plecami Rakowa, bo miałby tyle samo punktów co częstochowianie, a Medaliki mają przecież lepszy bilans spotkań bezpośrednich z poznaniakami. Na Śląsku Lechowi nie szło za dobrze, a w jednej sytuacji wyraźnie mógł pomóc mu sędzia Bartosz Frankowski – czy GieKSie należał się rzut karny? Na początku drugiej połowy, gdy było 1:1, Marcin Wasielewski z GKS-u wbiegał w pole karne Lecha. Zatrzymać go próbował Michał Gurgul, wykonując dość pokraczny wślizg. Nie był to jednak typowy atak bezpośrednio w rywala, bo piłka znajdowała się przed obomа zawodnikami. Z tego powodu lechita przez jakiś czas sunął po murawie, ale w całym tym procesie, tracąc nieco równowagę, przeciął tor biegu Wasielewskiego, powodując jego upadek. Katowicki zawodnik nie upadł jednak jak w greckim teatrze, próbował jeszcze dogonić futbolówkę, ale nie zdołał. Całość wyglądała dość specyficznie, bo działa się jakby w zwolnionym tempie, lecz kontakt Gurgula był niepodważalny. Mimo tego gwizdka sędziego nie było, nie było też reakcji VAR-u. Czy gdyby piłkarz beniaminka wywrócił się jak by został postrzelony przez snajpera, coś by to zmieniło? Nie wiem, choć się domyślam.



Czy Michał Gurgul sfaulował w polu karnym?

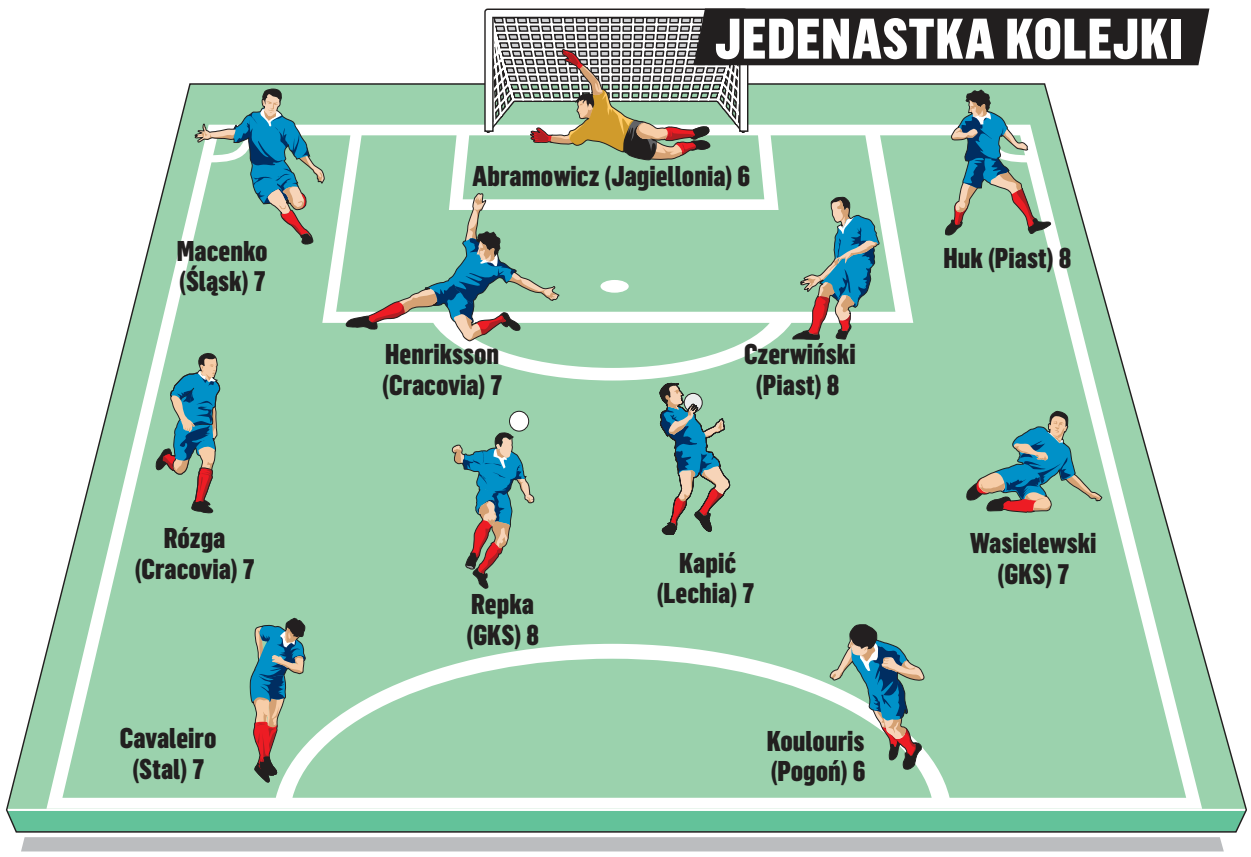
Sytuacja ta wzbudziła wiele kontrowersji i ogół opinii raczej przychylał się ku temu, że powinna zostać odgwizdana „jedenastka". Ekspert Canal+ Adam Lyczmański widział to jednak inaczej: – Uważam, że to nie jest przewinienie obrońcy. On sunie po boisku, a zawodnik GieKSy wbiega w tego obrońcę. Atak jest na piłkę, fakt, że jest nietrafiona, ale jest to sunięcie po boisku i zawodnik klubu z Katowic nabiega na rywala. Moim zdaniem to nie jest wślizg na nogi przeciwnika. Gdyby zawodnik GKS-u nie chciał, to by w te nogi nie wpadł – powiedział były arbiter, ale nie każdy człowiek z gwizdkiem miał takie samo zdanie. Tak na portalu X wypowiedział się były sędzia międzynarodowy Marcin Borski: – Nie „blisko", tylko ewidentne przewinienie. Powinien być karny.

Finalnie GKS dopiął swego, bo w 59 minucie strzelił na 2:1, więc można powiedzieć, że brak karnego w niczym mu nie przeszkodził. Ale z drugiej strony – kto wie, jak wtedy potoczyłoby się spotkanie?

Piotr Tubacki

Sport 2d16f0f2a7

JEDENASTKA KOLEJKI



■ **Sławomir ABRAMOWICZ**

Jagiellonia zremisowała ze Śląskiem Wrocław - to rozczarowujący wynik dla białostoczan, choć mogło być jeszcze gorzej. Remis zawdzięczają Abramowiczowi, który między słupkami był bardzo czujny. Nie dał wbić sobie drugiej bramki, choć ekipa z Dolnego Śląska miała kilka okazji.

■ **Jehor MACENKO**

Sytuacja Śląska jest jasna – spada z ligi. Mimo wszystko postawił się ustępującym mistrzom Polski, a Macenko zdobył trzeciego gola w sezonie. Ruszył prawym skrzydłem i ładnym uderzeniem wpisał się na listę strzelców.

■ **Gustav HENRIKSSON**

27-latek dołączył do Cracovii zimą i od razu stał się podstawowym obrońcą. W niedzielę po raz pierwszy zdobył gola w ekstraklasie. Dołożył więc ważną cegiełkę do prestiżowej wygranej z Legią Warszawa.

■ **Jakub CZERWIŃSKI**

W rundzie jesiennej w meczu z Górnikiem wyleciał z boiska za czerwoną kartkę. Podczas wiosennego rewanżu utrzymał nerwy na wodzy i był „generałem". Poprowadził Piasta do zwycięstwa, ustalając wynik na 2:0.

■ **Tomasz HUK**

Niemal przez cały sezon bilans bramek Słowaka był zerowy. Przebudził się dopiero w 32. kolejce, gdy zdobył dublet w starciu z Motorem (4:1). Poszedł za ciosem i trafił do siatki także w derbowym spotkaniu z Górnikiem.

■ **Filip RÓZGA**

18-latek w tym sezonie dostawał wiele szans od trenera Dawida Kroczka. Zagrał w 28 spotkaniach, z czego 20 rozpoczął od pierwszej minuty. Pierwszego gola w ekstraklasie zdobył w sierpniu 2024 roku w meczu z Górnikiem, a na kolejnego musiał czekać do minionej niedzieli.

■ **Oskar REPKA**

W ostatnich pięciu spotkaniach czterokrotnie wpisywał się na listę strzelców. Zdobył w tym sezonie siedem goli i przy sprzyjających warunkach mógłby w klasyfikacji strzelców przeskoczyć napastnika GieKSy (od przyszłego sezonu Widzewa) Sebastiana Bergiera (9 trafień).

■ **Rifet KAPIĆ**

Gra tak, jak na kapitana zespołu przystało. Świetnie odnajduje się w środku pola, a remis w starciu z Pogonią byłby bez niego niemożliwy. Popisał się dwoma asystami. W tym sezonie pięciokrotnie obsługiwał partnerów przy golach.

■ **Marcin WASIELEWSKI**

Trudno znaleźć w ekstraklasie bardziej walecznego piłkarza od wahadłowego GKS-u. Wasielewski powrócił do ekstraklasy po dwóch latach przerwy i udowadnia, że to jest poziom, na którym powinien się znajdować.

■ **Ivan CAVALEIRO**

Jest ogromną zagadką. W przeszłości grał w Premier League (59 meczów), La Lidze (34) i Ligue 1 (31). Jeszcze w 2023 roku przechodził z Fulhamu do Lille! Teraz jest zawodnikiem Stali Mielec, miał pomóc jej w utrzymaniu, co się nie udało, ale za to w piątek zdobył drugiego gola w sezonie.

■ **Efthymios KOULOURIS**

W weekend zdobył 27. bramkę i w sobotę stanie przed szansą wyrównania (a może pobicia?) wyniku Nemanji Nikolicia, który w sezonie 2015/16 strzelił28 goli. Wcześniej tę granicę przebito w roku 1996 roku, gdy najlepszym strzelcem był Marek Koniarek (29).

(kaj)

Snajperzy wystąp	
27	Koulouris (Pogoń)
21	Ishak (Lech)
18	Kallman (Cracovia)
16	Imaz (Jagiellonia)
14	Mraz (Motor)
13	Brunes (Raków)
12	Sousa (Lech)
	Rocha (Radomiak/Raków)
10	Dalmau (Korona)
	Pululu (Jagiellonia)
	Wlazło (Stal)
9	Bergier (GKS)
	Gual (Legia)
	Kapustka (Legia)
	Rondić (Widzew)

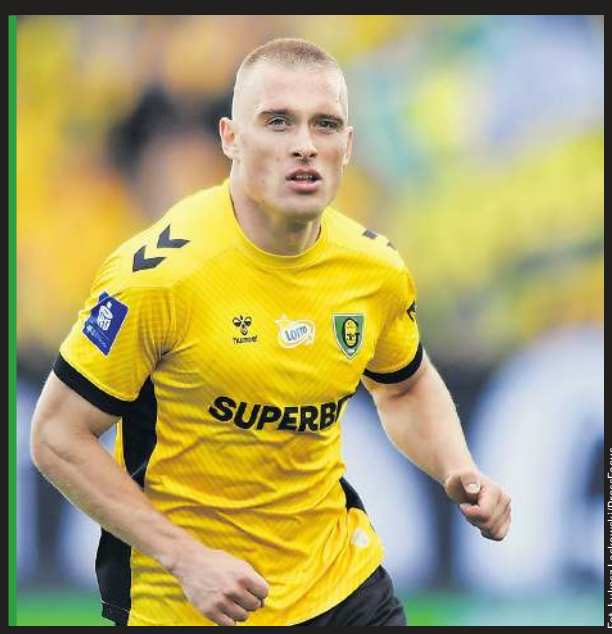
Na trybunach	
20393	WROCŁAW (Śląsk – Jagiellonia)
19917	SZCZECIN (Pogoń – Lechia)
15879	ŁÓDŹ (Widzew – Puszcza)
14325	KATOWICE (GKS – Lech)
14127	KIELCE (Korona – Raków)
13709	KRAKÓW (Cracovia – Legia)
12265	LUBLIN (Motor – Zagłębie)
9361	GLIWICE (Piast – Górnik)
4418	MIELEC (Stal – Radomiak)

Żółte 33/Czerwone 0	
0/0	Stal
0/0	Zagłębie
1/0	Jagiellonia
1/0	Raków
1/0	Śląsk
2/0	Lech
2/0	Cracovia
2/0	Motor
2/0	Lechia
2/0	Piast
2/0	Radomiak
2/0	Widzew
2/0	Puszcza
3/0	GKS
3/0	Korona
4/0	Górnik
4/0	Legia
4/0	Pogoń

Kryształowy gwizdek	
8	Grzegorz Kawałko (Wyszowate)
7	Bartosz Frankowski (Toruń)
7	Jarosław Przybył (Kluczbork)
6	Tomasz Marciniak (Płock)
6	Karol Arys (Szczecin)
6	Damian Sylwestrzak (Wrocław)
6	Wojciech Myć (Lublin)
6	Patryk Gryckiewicz (Toruń)
5	Mateusz Piszczelok (Katowice)

POSTAĆ KOLEJKI - OSKAR REPKA

■ Drużyna beniaminka z Katowic i Oskar Repka są jednymi z największych wygranych kończącego się sezonu. Jedenastka prowadzona przez Rafała Góraka jest blisko zakończenia rozgrywek w górnej części tabeli. Na koniec może być lepsza nawet od Górnika Zabrze, który na razie ma tyle samo punktów co GieKSa. Zespół ze stolicy województwa śląskiego gra dobrze i można w nim wyróżnić wielu zawodników, m.in. Oskara Repkę. Swoje umiejętności pokazał w niedzielnym meczu przy Nowej Bukowej. Silny jak tur pomocnik nie tylko zdobył gola, ale napędzał ataki katowiczan. To był kolejny dobry mecz w jego wykonaniu.
Kto wie, co stanie się z 26-latkiem, o którym już zimą mówiło się, że może trafić do węgierskiego Ujpestu (ostatecznie klub z Budapesztu postawił na Damiana Rasaka z Górnika Zabrze)? Zimą Repka przedłużył kontrakt z GieKSą do czerwca 2027 z opcją przedłużenia na kolejny sezon. W jego umowie ma być klauzula wykupu w wysokości 700 tys. euro, co po dzisiejszym kursie wynosi prawie 3 miliony złotych. Nie jest to astronomiczna kwota... Ciekawe, czy katowiczanie zatrzymają u siebie jednego z liderów tak dobrze spisującej się w bieżących rozgrywkach drużyny.


Fot. Łukasz Laskowski/PressFocus

Oskar Repka pochodzi z Bydgoszczy. Futbolowego abecadła uczył się w miejscowym Zawiszy. Jako nastolatek był przez dwa lata w piłkarskiej akademii Karlsruher SC. W Katowicach jest od czterech lat. Zaczynał w I lidze, ale tyle bramek w jednym sezonie co w bieżącym, jeszcze nie nastrzelał. W poprzednich rozgrywkach, które zakończyły się awansem do ekstraklasy, zdobył trzy gole, a teraz ma ich już siedem. Być może bilans poprawi jeszcze w sobotę w Gdańsku, gdzie GieKSa zmierzy się z Lechią.

(zich)

TYPOWALI

	TRENER Marian Piechaczek	PIŁKARZ Janusz Kudyba	„SPORT" Marek Hajkowski
Stal - Radomiak ■ Wynik meczu 2:2	0:1	0:2	0:2
Śląsk - Jagiellonia ■ Wynik meczu 1:1	1:2	1:2	1:1 ✖
Pogoń - Lechia ■ Wynik meczu 3:3	2:0	2:1	2:0
Piast - Górnik ■ Wynik meczu 2:0	1:1	3:3	2:2
Korona - Raków ■ Wynik meczu 1:1	1:1 ✖	0:2	1:2
Motor - Zagłębie ■ Wynik meczu 1:0	2:0 ✔	2:1 ✔	2:0 ✔
Cracovia - Legia ■ Wynik meczu 3:1	0:1	0:2	1:2
Katowice - Lech ★ ■ Wynik meczu 2:2	1:1 ★	2:3	1:3
Widzew - Puszcza ■ Wynik meczu 2:0.	2:0 ✖	3:0 ✔	2:0 ✖

Każda „grupa zawodowa" jest rozliczana po zakończeniu kolejki.
Za wskazanie dokładnego wyniku na jej konto trafiają ✖ 3 punkty.
Za wskazanie poprawnego rozstrzygnięcia meczu ✔ 1 punkt.
Jeden mecz w kolejce punktowany jest podwójnie ★ 6 punktów za dokładny wynik, ★ 2 punkty za wskazanie rozstrzygnięcia.
Takie spotkanie oznaczone jest ★ .

KLASYFIKACJA

Trenerzy	Piłkarze	„Sport"
202 pkt	166 pkt	166 pkt

Sport 2d16f0f2a7

Lech stawia na młodość

Mecz w Katowicach był dla poznaniaków trudny, ale wyszli z niego obronną ręką i wszystko zależy od nich.

LECH POZNAŃ

Lech miał wiele szczęścia, że w Katowicach nie przegrał. Nie mógł grać w teoretycznie najsilniejszym składzie, ale w sumie osiągnął, co chciał i jest to zasługą również młodziutkich zawodników. Na środku obrony wystąpił 18-letni Wojciech Mońka (rocznik 2007), na boku 19-letni Michał Gurgul (rocznik 2006), w środku pomocy 20-letni Antoni Kozubal (rocznik 2004), który wcześniej świetnie sprawdził się w... Katowicach. Po spotkaniu trener Lechitów Niels Frederiksen nie ukrywał z tego powodu zadowolenia. – Inwestowanie w młodych zawodników to część naszej strategii. Uważam, że to powód do dumy, że tylu młodych piłkarzy radzi sobie u nas, że potrafi poradzić sobie z presją. Ja jestem takim trenerem, że patrzę na umiejętności: jeśli jesteś wystarczająco dobry, to będziesz u mnie grał – podkreślał po meczu Duńczyk.

Spokojnie, jeszcze ostatni mecz

Zwracał też uwagę na inny aspekt. – Moja drużyna była w tym sezonie regularnie krytykowana za brak umiejętności gonienia wyniku, za złe reakcje, kiedy przegrywała. Dziś dwukrotnie odrobiliśmy straty, co jest tym bardziej godne podkreślenia, że stało się to w meczu, który był nie tylko najważniejszy, ale też najtrudniejszy w sezonie - skomentował po meczu trener Frederiksen. - Towarzyszyła nam dziś presja. Najważniejsze jednak, że dwa razy udało się dogonić wynik, reakcja drużyny bardzo przypadła mi do gustu. Było to wręcz niesamowite – stwierdził.

Duńczyk to doświadczony trener, nie popada w euforię, wie, że ten ostatni krok - mecz u siebie z Piastem Gliwice, drużyną środka tabeli - będzie bardzo trudny. Doskonale zdaje sobie sprawę, że losy tytułu nie są jeszcze przesądzone. Niektórzy już prawie zrobili z Lecha mistrza, ale Frederiksen tonuje nastroje. Jako trener mistrzowskiej drużyny chce wypowiadać się dopiero, gdy jego drużyna zdobędzie mistrzostwo. - Mimo wielu absencji w zespole, punktujemy całkiem nieźle. Jest jeszcze jednak robota do wykonania. Przed nami jeszcze jedno spotkanie, które trzeba wygrać, by zdobyć tytuł. Dla mnie najważniejsze jest to, że zdobyliśmy punkt i zachowaliśmy pozycję lidera. Nie koncentruję się nawet na tym, jak ten mecz z GKS-em wyglądał, w jaki sposób zagraliśmy. Nic nie jest jeszcze rozstrzygnięte.

Z jednej strony - poznaniacy spisują się znakomicie na własnym terenie, przy Bułgarskiej w tym sezonie przegrał ledwie dwa razy – z Motorem i Rakowem. Z drugiej – w obecnym sezonie, jak zresztą w poprzednim, walka o mistrzostwo to wręcz wyścig żółwi. Zauważmy - w przedostatniej kolejce rozgrywek żaden z pięciu czołowych zespołów nie potrafił wygrać. Niektórzy na to będą narzekać, ja nie – przecież w ligowej piłce zawsze najważniejsze są emocje. Lepszy jest mecz 5:5 po fatalnych błędach i beznadziejnej taktyce niż 0:0 po fenomenalnym działaniu defensywy na skalę światową.

Sold-out z Piastem

Jedyne, na co można narzekać w kontekście emocji: szkoda, że ekstraklasa nie zdecydowała się, żeby również przedostatnią kolejkę nie rozegrać w formie Multiligi. Wtedy mielibyśmy mniej kalkulowania. Lech chciał w Katowicach wygrać, ale miałem przeświadczenie, że w końcówce pilnuje już cennego remisu.

Tak czy inaczej - ta końcówka ligi zapowiada się ekscytująco. Doskonale wiedzą o tym w Poznaniu. - Jestem świadomy, że od wielu dni mamy "sold out" na ostatni mecz z Piastem Gliwice. Nie mogę się wręcz doczekać tego spotkania – przyznaje Frederiksen.

Paweł Czado



Fot. PAP/Michał Meissner

Niels Frederiksen podczas meczu w Katowicach. Mógł odetchnąć z ulgą.

Pierwszy z zagranicy?

Niels Frederiksen może być pierwszym zagranicznym szkoleniowcem, który zdobył z Lechem mistrzostwo Polski. Wcześniej zdobywali je: Wojciech Łazarek w 1983 i 1984 roku, Jerzy Kopa - w 1990 roku, Henryk Apostel - w 1992, Apostel i zastępujący go Roman Jakóbczak - w 1993 roku, Jacek Zieliński w 2010 i Maciej Skorża - w 2015 i 2022 roku.



Fot. PAP/Piotr Polak

Finisz wyścigu po tytuł już w najbliższą sobotę.

Wstydu nie ma

Falowanie i spadanie - z taką sytuacją spotykamy się w przypadku zajadle rywalizujących o mistrzostwo Polski klubów z Poznania i Częstochowy.

RAKÓW CZĘSTOCHAWA

Falowanie i spadanie – śpiewała Kora w utworze „Raz-dwa-trzy", a tekst można zinterpretować tak - niezależnie od tego, jak wysoko skoczymy, to i tak grawitacja ziemska przyciągnie nas z powrotem do miejsca, z którego startowaliśmy. A z taką sytuacją stykamy się w przypadku zajadle walczących o mistrzostwo Polski klubów z Poznania i Częstochowy.

Solidarne remisy

Lech był mistrzem rundy jesiennej. Do wiosny przystępował z dwoma punktami przewagi nad Rakowem. Potem role się odwróciły i na czele peletonu pojawiły się Medaliki. Tak było do momentu, gdy w 32. kolejce uległy u siebie abdykującej Jagiellonii Białystok (1:2), a Kolejorz ograł Legię Warszawa (1:0) i dzięki temu zwycięstwu wrócił na szczyt z punktem przewagi. - Przegrana została bitwa, a nie wojna. Punkt przewagi Lecha nie ma żadnego znaczenia w kontekście decydującej rozgrywki o dużą stawkę, bo liczy się to, co na końcu – mówił wtedy uśmiechając się trener Marek Papszun, jednocześnie nie ukrywając, że liczy na zwycięstwo w Kielcach nad bardzo mocno przetrzebioną kartkami i przede wszystkim kontuzjami Koroną oraz na „pomoc" GieKSy, która na Nowej Bukowej miała pozbawić punktów Lechitów. Rywalizacja w przedostatniej kolejce miała wiele podtekstów, mniej lub bardziej uzasadnionych, tymczasem obaj pretendenci sami pokpili sprawę, solidarnie zdobywając po punkciku, choć w planach mieli „obowiązkowe" trzy.

Trener w humorze

I znów trener Marek Papszun zaskoczył wszystkich, tym razem swoim luzackim zachowaniem. Po spotkaniu z Koroną, w przeciwieństwie do swoich podopiecznych, którzy łapali się za głowy, kręcili nimi z niedowierzaniem, prezentował pogodny, wesoły nastrój. Zagadnięty o ten zaskakująco dobry humor wyjaśniał. - Wiara jest i będzie do końca. To powiedziałem zespołowi. Smutek i rozczarowanie jest duże, ale ono nie wynika z tego, że coś przegraliśmy, ale z ambicji, że chcemy wygrywać każdy mecz – tłumaczył szkoleniowiec wiceliderów. - Odkąd ponownie pojawiłem się w klubie, patrzę z radością na rozwój zespołu. Nikt się tego zespołu nie wstydzi. Nie było meczu w tym sezonie, byśmy się wstydzili swojej gry. Jesteśmy wicemistrzem Polski na kolejkę przed zakończeniem zmagań i walczymy o mistrzostwo. Czym więc się mam martwić? Daj Boże każdemu taki sezon. Wszystkim trenerom życzę, żeby tak zbudowali swoje kariery, takie wyniki w życiu wypracowali, jak ja przez pięć lat w ekstraklasie – zakończył, a jakże, z szerokim uśmiechem urodzony w Warszawie 50-letni szkoleniowiec Rakowa, który po raz pierwszy za wyniki Medalików odpowiadał w latach 2016-2023. Wówczas doprowadził częstochowian do awansu do PKO BP Ekstraklasy, zaczynając od trzeciego poziomu rozgrywkowego. Pod wodzą trenera Papszuna Raków zdobył mistrzostwo Polski, dwa krajowe Puchary oraz dwa Superpuchary.

Zbigniew Cieńciała

CZY WIESZ, ŻE...

■ O mistrzostwie Polski zadecyduje ostatnia kolejka, rozgrywana jednego dnia o tej samej godzinie (w sobotę, 24 maja, o godz. 17.30). W niej Lech podejmie zajmującego aktualnie 11. miejsce Piasta Gliwice, a Raków 13. Widzewa Łódź. Zatem jeśli w ostatniej kolejce Raków przegra, to na pewno złote medale zawisną na szyjach poznaniaków. Mistrzami Polski częstochowianie mogą zostać, jeśli spełni się jeden z trzech scenariuszy:

1. Raków wygra, a Lech przegra.
2. Raków wygra, a Lech zremisuje.
3. Raków zremisuje, a Lech przegra.

W trzecim przypadku zespoły zrównają się punktami, ale dzięki lepszemu bilansowi meczów bezpośrednich Medaliki znajdą się na szczycie. Sytuacja jest więc banalnie prosta - Lech musi mieć więcej punktów od Rakowa na mecie sezonu, żeby zdobyć mistrzostwo kraju.

Sport 2d16f0f2a7

Ruch w stronę utrzymania

Po szalonym pościgu Chrobry utrzymał się w I lidze, remisując z przyjezdnymi z Chorzowa.

By na kolejkę przed końcem zapewnić sobie utrzymanie, głogowianie potrzebowali remisu. W takiej sytuacji nie byłoby możliwości, aby wyprzedziła ich Pogoń Siedlce, która dwukrotnie z Chrobrym w tym sezonie przegrała. Motywacja u gospodarzy była widoczna gołym okiem. W ciągu pierwszych 2 minut stworzyli dwie niezłe sytuacje, ale najpierw nad bramką uderzył Myrosław Mazur, a chwilę później zmierzającą prawdopodobnie do siatki piłkę głową wybił w ostatniej chwili pomocnik gości Mateusz Szwoch.



Fot. Paweł Andrachiewicz/PressFocus

Głogowianie cieszący się z gola na 2:2, dzięki któremu pozostali na zapleczu ekstraklasy.

Szalejący Kozak

Często mówi się, że najważniejsze jest to, by przetrwać pierwszy kwadrans. Ruch wziął to sobie do serca, bo 7 sekund po rozpoczęciu 16 minuty... strzelił gola. Uczynił to Mo Mezghrani, który kapitalnie przymierzył sprzed pola karnego. Akcję tę napędził Miłosz Kozak (w pewnym sensie zaliczył asystę), który w Głogowie dosłownie szalał. Popisywał się dryblingami i sztuczkami technicznymi, trochę tak, jak gdyby był sterowany za pomocą joysticka w jednej z popularnych gier komputerowych. „Kozi" szukał swojego trafienia i doczekał się w 38 minucie, gdy najlepiej zachował się po dośrodkowaniu Dominika Preislera. Ogromne problemy miał z chorzowskim skrzydłowym obrońca Chrobrego Kacper Tabiś, który pochodzi z katowickiego Giszowca. W międzyczasie Ruch strzelił jeszcze jednego gola, ale asystujący Jakubowi Adkonisowi Mezghrani był na spalonym. Po niemrawym początku „Niebiescy" przejęli boiskową inicjatywę, a napędzali ich obaj zdobywcy bramek.

Nazwisko zobowiązuje

Świadomie czy nie – w drugiej połowie wyraźną inicjatywę mieli jednak głogowianie. Ruch nie oddał ani jednego celnego uderzenia (przed przerwą 3) i w praktyce ani razu nie zagroził na poważnie bramce Chrobrego. Gospodarze szukali swojej okazji, ale trudno było mówić o konkretach. Wreszcie nadeszła 67 minuta, gdy regularnie obecny w chorzowskiej „szesnastce" stoper Mazur zgrał głową piłkę w stronę Patryka Szwedzika, który – również głową – wpakował ją do siatki. Wypożyczony ze Śląska Wrocław zawodnik miał o tyle ułatwione zadanie, że poślizgnął się Martin Konczkowski, wskutek czego nie doskoczył do przeciwnika. Po stracie gola Ruch starał się nieco odważniej wchodzić na połowę rywala, ale Chrobry nie odpuścił. W 87 minucie Mazur „rzucił" długą piłkę do Mikołaja Lebedyńskiego, ten wygrał pojedynek powietrzny z Preislerem i zgrał futbolówkę do Mateusza Lewandowskiego. Nazwisko zobowiązuje – więc „Lewy" strzelił na 2:2, utrzymując Głogów w I lidze! To co prawda najgorszy sezon Chrobrego w trakcie 11-letniego pobytu na zapleczu ekstraklasy, ale... czy ma to teraz jakieś znaczenie?

Piotr Tubacki

OCENA MECZU ★ ★ ★

Chrobry Głogów – Ruch Chorzów

2:2 (0:2)

0:1 – Mezghrani, 16 min, 0:2 – Kozak, 38 min, 1:2 – Szwedzik, 67 min (głową), 2:2 – Lewandowski, 87 min

CHROBRY: Lenarcik – Tupaj, Bougaidis (74. Lebedyński), Mazur, Tabiś (82. Hanc) – Lewkot (85. Grić), Mandrysz – Szwedzik, Mucha (46. Ozimek), Bartlewicz (85. Grzelak) – Lewandowski. Trener Łukasz BECELLA.

RUCH: Turk – Konczkowski, Lukić, Cykało (78. Karasiński), Preisler – Ventura (69. Barański) – Szwoch, Mezghrani – Kozak (85. Borowski), Szczepan (78. Novothny), Adkonis (85. Sobeczko). Trener Dawid SZULCZEK.

Sędziował Sylwester Rasmus (Toruń). **Widzów** 950. **Żółte kartki**: Szczepan, Adkonis, Szwoch, Preisler, Mezghrani

Piłkarz meczu – Myrosław MAZUR

CZY WIESZ, ŻE...

■ Ruch wystawił wczoraj najbardziej zagraniczną linię obrony w tym sezonie, w której tylko Martin Konczkowski był Polakiem. Poza nim byli zagrali: Martin Turk (Słowenia), Andrej Lukić (Chorwacja), Jehor Cykało (Ukraina) i Dominik Preisler (Czechy).

1

REMIS padł w historii rywalizacji tych klubów, ten wczorajszy. Wcześniej Ruch wygrał 5 razy, a Chrobry – 3.

5

ŻÓŁTYCH KARTEK pokazał we wczorajszym spotkaniu sędzia Sylwester Rasmus. Wszystkie obejrzeli piłkarze Ruchu.

PROGRAM 34. KOLEJKI (25.05., GODZ. 17.30)

- Odra Opole – Chrobry Głogów
- Ruch Chorzów – Polonia Warszawa
- Stal Stalowa Wola – Arka Gdynia
- Bruk-Bet Termalica Nieciecza – Kotwica Kołobrzeg
- Pogoń Siedlce – Warta Poznań
- Stal Rzeszów – Wisła Kraków
- ŁKS Łódź – Znicz Pruszków
- Wisła Płock – Miedź Legnica
- GKS Tychy – Górnik Łęczna

1. Arka	33	69	60:24
2. Bruk-Bet	33	68	68:38
3. Wisła P.	33	61	56:37
4. Wisła K.	33	59	60:32
5. Miedź	33	56	55:43
6. Polonia	33	55	45:36
7. Górnik	33	50	49:39
8. GKS	33	50	44:35
9. Znicz	33	49	49:41
10. ŁKS (s)	33	47	48:38
11. Ruch (s)	33	47	49:45
12. Stal R.	33	35	42:56
13. Chrobry	33	30	35:59
14. Odra	33	30	31:59
15. Kotwica (b)	33	29	28:53
16. Pogoń (b)	33	27	36:52
17. Warta (s)	33	24	21:54
18. Stal St. W. (b)	33	23	27:62

1-2 – awans, **3-6** – baraże, **16-18** – spadek

OCENA MECZU ★ ★ ★ ★

Miedź Legnica – Bruk-Bet Termalica Nieciecza

1:4 (1:4)

0:1 – Zaplonik, 8 min, 0:2 – Hilbrycht, 14 min, 1:2 – Leończyk, 22 min, 1:3 – Zapolnik, 38 min (głową), 1:4 – Kubica, 43 min

MIEDŹ: Wrąbel – Kostka (81. Hartherz), Kwiecień, Diallo, Leończyk – Bochnak, Letniowski (65. Kaczmarski), Hajda (46. Engvall), Miocz, Antonik (46. Drygas) – Walczak (46. Szymoniak). Trener Wojciech ŁOBODZIŃSKI.

BRUK-BET: Chovan – Spendlhofer (46. Putiwcew), Kasperkiewicz, Kopacz – Hilbrycht (82. Isik), Kubica (68. Biniek), Ambrosiewicz, Wolski – Strzałek (68. Nowakowski), Fassbender (73. Karasek), Zapolnik. Trener Marcin BROSZ.

Sędziował Piotr Lasyk (Bytom). **Widzów** 3814. **Żółte kartki:** Kostka, Letniowski – Spendlhofer, Wolski.

Piłkarz meczu – Kamil ZAPOLNIK

Poczuli luz

Słonie potwierdziły, że zasłużyły na awans do ekstraklasy. Nie dały szans Miedzi Legnica.

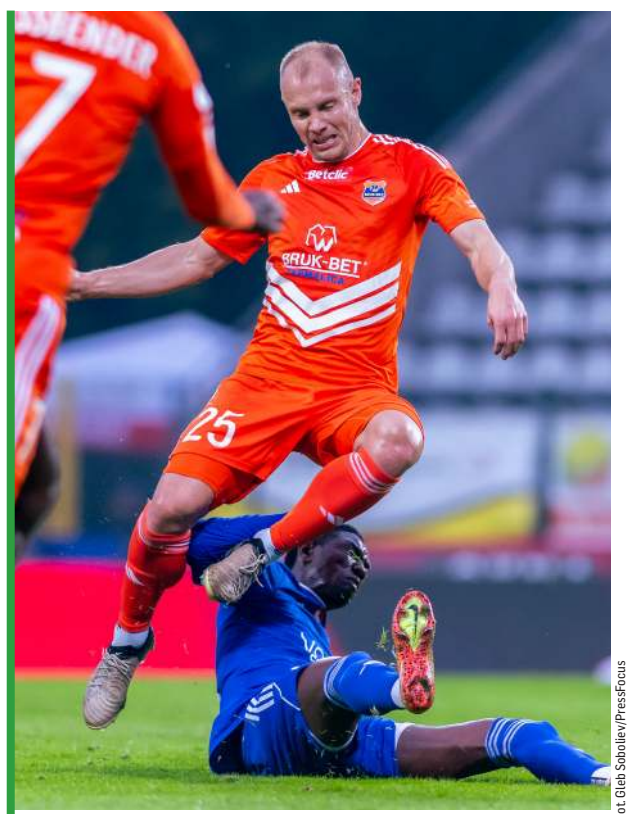
Bruk-Bet podchodził do poniedziałkowej rywalizacji z Miedzią bez presji. Po remisie Wisły Płock z Górnikiem Łęczna w weekend oficjalnie awansował do ekstraklasy. W starciu w Legnicy nie musiał już nic nikomu udowadniać, a mimo wszystko pokazał klasę. W pierwszej połowie niecieczanie czterokrotnie pokonywali bramkarza Jakuba Wrąbla. Pokazali, że w pełni zasłużyli na ekstraklasę. Skoro strzelili cztery bramki zespołowi, który na pewno weźmie udział w barażach o elitę, nie można odmówić im jakości.

Bramkowy koncert rozpoczął w 8 minucie Kamil Zapolnik. Gola zdobył w swoim stylu, przewrotką. Takimi strzałami pokonał już w bieżących rozgrywkach bramkarza Stali Stalowa Wola, a w poprzednich, gdy był zawodnikiem Puszczy Niepołomice, ŁKS-u. Chwilę później na listę strzelców wpisał się Damian Hilbrycht. Jego bramce również nie można odmówić urody – zszedł z prawego skrzydła do środka pola i oddał precyzyjne uderzenie przy słupku. Kolejnego gola znów zdobył Zapolnik, tym razem pokonując golkipera strzałem głową. Gospodarzy dobił Krzysztof Kubica, w 43 minucie popisując się atomowym uderzeniem z dystansu. Wrąbel mógł tylko przyglądać się, jak piłka ląduje w siatce.

W trakcie popisów zespołu Termaliki, jednego gola strzeliła Miedź. Na listę strzelców wpisał się Jan Leończyk, dla którego był to dopiero czwarty mecz w sezonie.

Bruk-Bet w drugiej połowie czuł ogromną pewność i spokojnie „dowiózł" zwycięstwo do ostatniego gwizdka. Nie pozwolił rywalom na wiele, nadal był stroną dominującą, ale chyba stwierdził, że cztery bramki to wystarczająco duża kara dla legniczan.

Kacper Janoszka



Fot. Gleb Sobolev/PressFocus

Kamil Zapolnik zdobył gola przewrotką.

Sport 2d16f0f2a7

Trzeba kombinować

Trener Jarosław Skrobacz szczerze wypowiedział się o porażce z Wartą Poznań i wprowadzeniu na boisko bramkarza Adama Wójcika w ostatnich sekundach meczu.

Po meczu Warty z Odrą nie będziemy... lać wody. Było to jedno z takich spotkań, które niczego do rozwoju piłki nożnej nie wnoszą. Żegnająca się z I ligą drużyna z Poznania, która jeszcze rok temu grała w ekstraklasie, w tym roku nie wygrała do niedzieli ani jednego meczu. W starcu z opolanami miała tylko 40 procent posiadania piłki i oddała w sumie dwa celne strzały. Mimo to wygrała 1:0, bo zespół z Opola, choć piłkarsko był na wyższym poziomie, o czym świadczy i 60-procentowa dominacja nad futbolówką, i 8 uderzeń, które zmierzały w światło bramki, zagrał bez ambicji.

Świadomość, że w przeddzień spotkania Odry w Grodzisku Wielkopolskim, Kotwica Kołobrzeg, remisując w doliczonym czasie gry z Pogonią Siedlce, zapewniła drużynie Jarosława Skrobacza utrzymanie, okazała się demotywatorem.

- Graliśmy bezbarwnie i słabo – stwierdził na konferencji prasowej szkoleniowiec Odry. - Myślę, że to było jedno z naszych najsłabszych spotkań. Na pewno najsłabsze od dłuższego czasu. Wydawało mi się, że już poniżej jakiegoś poziomu nie zejdziemy, ale w meczu z Wartą tylko pojedyncze zrywy powodowały, że momentami graliśmy troszeczkę szybciej, że przyspieszaliśmy i potrafiliśmy czymś zaskoczyć przeciwnika. Stworzyliśmy nawet kilka sytuacji w drugiej połowie, ale niestety nie potrafiliśmy ich wykorzystać. Stąd porażka. Bez wątpienia wynik meczu w Kołobrzegu miał na to wpływ.

Pozbawione pewności siebie

- Oglądaliśmy to spotkanie w autokarze, jadąc na mecz z Wartą i bramka zdobyta przez Joshuę Pereza sprawiła, że tamta potyczka dała nam komfort – kontynuował Jarosław Skrobacz. - Ten gol sprawił, że w dwóch naszych ostatnich spotkaniach w tym sezonie nie musieliśmy już zdobyć ani jednego punktu, żeby wykonać swoje zadanie. Myślę, że to sobotnie wydarzenie mogło mieć wpływ na naszą postawę na boisku w Grodzisku Wielkopolskim. Nie powinno, ale myślę, że mimo wszystko miało. Graliśmy za wolno. Brakowało zdecydowania.

Ozdrowiał na jedną minutę

Sztab szkoleniowy opolskiego klubu, choć nastawiał zespół na walkę o zwycięstwo, to w obliczu porażki zdecydował się na zmianę, która z ofensywą nie miała nic wspólnego. W 89 minucie na murawie zameldował się 20-letni bramkarz Adam Wójcik, zastępując zdrowego i w pełni sił będącego Mateusza Abramowicza. Dodajmy jeszcze, że na ławce rezerwowych – gdyby w trakcie meczu coś się naprawdę bramkarzowi Odry stało, na przykład złapał kontuzję lub został ukarany czerwoną kartką – był kapitan Artur Haluch. Abramowicz trafił do Opola 16 kwietnia na zasadzie transferu medycznego, bo Wójcik, który od 2 listopada do 1 marca był podstawowym bramkarzem Niebiesko-czerwonych, doznał kontuzji na treningu i musiał się kurować, od 29 marca nie widniał w meczowych protokołach. Nagle „ozdrowiał" - na jedną minutę.

Setki tysięcy złotych

- Co ta zmiana miała na celu? Punkty w Pro Junior System – szczerze wyjaśnił trener opolan. - Przykro mi to mówić, ale przepisy są takie, że zawodnik, żeby być klasyfikowany, musi wziąć udział w 10 meczach. Mateusz był naszym podstawowym bramkarzem i bronił w 8 pełnych spotkaniach, ale tych zdobytych przez niego 1500 punktów nie można mu zaliczyć, bo takie są przepisy. Nie ja to wymyśliłem, ale w tej sytuacji, żeby „ratować" punkty (dodajmy, że punkty przeliczane na setki tysięcy złotych – red.), wpuściliśmy Adama na ostatnie sekundy meczu z Wartą i wejdzie też w meczu z Chrobrym w ostatniej kolejce, żeby wypełnić limit. Jeszcze raz podkreślę – chłopak rozegrał 8 pełnych spotkań i nie można mu tego zaliczyć. Myślę więc, że coś z tymi przepisami jest nie tak, skoro tak trzeba kombinować na koniec.

Jerzy Dusik



Fot. PressFocus

Adam Wójcik w ostatnich meczach sezonu jest bardzo potrzebny Odrze.

Podtrzymywanie więzi

Górnik Zabrze przez trzy dekady był fenomenalną drużyną. Ludzie związani z zabrzańskim klubem w jego najświetniejszych czasach utrzymują kontakty do dziś.



Plakat anonsujący turniej w Hamm.

Górnik z lat 1957-88 to w polskich warunkach ewenement! Przez trzy dekady - a właściwie przez... półtorej i pół - zdobył czternaście tytułów. Dokładnie tak: półtorej - bo dziesięć tytułów między 1957 a 1972 rokiem, a pół - bo kolejne cztery między 1985 a 1988 rokiem.

Górnik, gdy nastała jego era - zmienił polską piłkę już na zawsze. Jego filarem był wtedyświetny obrońca Stefan Florenski, jedna z pomnikowych postaci naszej piłki, który zmarł w 2020 roku. Prawie ćwierć wieku temu miałem zaszczyt go poznać, gdy przyjechał odwiedzić rodzinne strony; od wielu lat mieszkał w Niemczech. Ujął mnie wtedy niebywałą skromnością. Tak mają ci, którzy niczego nie muszą już udowadniać...

Łączył epoki. Występował zarówno w pierwszym meczu Górnika w europejskich pucharach w słynnym, zwycięskim spotkaniu z Tottenhamem, jak i w wiedeńskim finale z Manchesterem City dziewięć lat później. W latach 60. "Florek" miał propozycję gry w Bundeslidze. W szczycie kariery mógł nielegalnie zostać w Niemczech, bo chciały go Werder Brema i Bayer Leverkusen. - Mąż jednak wrócił do kraju i powiedział na progu, na powitanie: "Co mi po tym bez was? Gdyby dali mi tam starą chałupę i nic więcej, ale wy byście w niej były, to bym został. A tak - wolałem jednak wrócić" - opowiadała mi pani Marianna, żona piłkarza, kiedy pisałem książkę o Górniku Zabrze. Wyjechali później, razem.

Jego rodzina i przyjaciele podtrzymują pamięć o piłkarzu. Co roku organizują w Hamm, gdzie mieszkał po wyjeździe z Polski, turniej piłkarski poświęcony jego pamięci. Zdążyłem się już przekonać, że to fantastyczna inicjatywa. Byłem na poprzednich zawodach. Niezwykły jest choćby fakt, że na turniej co roku przyjeżdżają wielkie piłkarskie gwiazdy sprzed lat, które kibicują młodszym kolegom, a czasem... same jeszcze wyjdą na boisko, jak choćby przed rokiem Werner Leśnik, czterokrotny mistrz Polski. Tylko tam w jednym miejscu kibic może napić się kawki z Zygfrydem Szołtysikiem, pogadać z Jerzym Gorgoniem, albo pośmiać się z Włodzimierzem Lubańskim! Tak było rok temu.

W tym roku nie będzie inaczej. – Zaprosiliśmy wielu wspaniałych zawodników z przeszłości. Większości nazwisk nie mogę zdradzić, nie mamy jeszcze wszystkich potwierdzeń, wiadomo też, że decydować będzie zdrowie. Mogę na razie powiedzieć, że przyjedzie Stanisław Oślizło, mają być też Ryszard Komornicki z Wernerem Leśnikiem, a także Tomasz Wałdoch – opowiada Zuzanna Florenska-Mróz, córka piłkarza.

Turniej odbędzie się 21 czerwca w Hamm. W zawodach udział wezmą cztery drużyny, w tym oldboje Górnika i zespół Sośnicy Gliwice – drużyny, z której wywodzi się „Florek". Cały dochód zostanie przeznaczony na Akademię Piłkarską Górnika Zabrze. Na miejscu dostępne będą gadżety i pamiątki związane z klubem i turniejem.

Chętni będą mogli przed turniejem spotkać się na cmentarzu w Hamm przy grobie piłkarza, aby uczcić jego pamięć.

Paweł Czado

STEFAN FLORENSKI (1933-2020)

■ 9-krotny krotny mistrz Polski z Górnikiem Zabrze. Prekursor stosowania wślizgów w Polsce. 11 występów w reprezentacji Polski (1957-68), w tym w słynnym meczu ze Związkiem Radzieckim na Stadionie Śląskim w 1957 roku. 5-krotny zdobywca Pucharu Polski. Ciekawe, że przedostatni oficjalny mecz w reprezentacji rozegrał już w 1959 roku. Potem, z powodu konfliktu z działaczami, zniknął z kadry. Znalazł się w składzie zespołu na igrzyska olimpijskie w Rzymie, ale złamał nogę i spędził je przykuty we Włoszech do łóżka. W 1968 roku, po dziewięcioletniej przerwie, ostatni raz włożył reprezentacyjną koszulkę. Polska wygrała wtedy z Irlandią 1:0.

Sport 2d16f0f2a7



Fot. PAP/EPA

Trzy trofea pojawiły się na murawie stadionu olimpijskiego w Barcelonie.

To jest Barca!

Na Półwyspie Iberyjskim nie było lepszej drużyny w tym sezonie od Dumy Katalonii.

HISZPANIA

W niedzielę Barcelona po raz pierwszy w 2025 roku przegrała. Villarreal wykorzystał to, że piłkarze Hansiego Flicka zaledwie kilka dni wcześniej nie przespali nocy, oficjalnie świętując mistrzostwo Hiszpanii, i wygrał 3:2. Niemiecki szkoleniowiec nie ukrywał, że porażka nie miała dla niego żadnego znaczenia. – Jasne, chcieliśmy wygrać, ale w niedzielę najważniejsza była duma z tego, jak fantastyczny sezon zagraliśmy – powiedział Flick. Najważniejszym elementem spotkania była oficjalna celebracja mistrzostwa. Na murawie pojawił się puchar za wygranie ligi, dzięki czemu piłkarze Dumy Katalonii mogli go zaprezentować swoim kibicom i razem z nimi bawić się, tańcząc, skacząc i śpiewając. Wcześniej taka feta na stadionie olimpijskim, który mieści się na wzgórzu Montjuic, nie była możliwa, ponieważ pierwsze miejsce w Primera Division Barcelona zagwarantowała sobie w meczu wyjazdowym z Espanyolem.

Niedziela była też dobrym dniem na to, aby piłkarze Barcelony mogli podzielić się przemyśleniami na temat mijającego sezonu. – Pokazaliśmy, że jesteśmy najbardziej regularnie grającym zespołem w lidze. Stworzyliśmy zespół z młodych piłkarzy, którzy są też kibicami Barcelony – powiedział Marc Casado, środkowy pomocnik, który stracił część sezonu z powodu kontuzji. 21-latek doskonale wie, o czym mówi, gdy wspomina o piłkarzach, którzy kochają Barcelonę. Sam dołączył do klubu w wieku 12 lat. Urodził się na przedmieściach Barcelony, tam się wychował i tam też pokochał futbol. Podobna jest historia najmłodszych Pau Cubarsiego czy Lamine'a Yamala, a także Alejandro Balde. Ponadto regularnie w wyjściowej jedenastki znajdowali się piłkarze z innych regionów kraju, którzy do akademii Barcelony dołączyli w młodym wieku, m.in. Gavi, Fermin Lopez czy Pedri. Każdy z nich ma Barcelonę w sercu i pokazał to w tym sezonie.

- Nie wierzyli w nas na początku sezonu, ale wiedzieliśmy, że może to być bardzo dobry, historyczny sezon. Cieszyliśmy się futbolem – stwierdził Alejandro Balde. Co miał na myśli, wypowiadając słowo „historyczny"? Cóż, Barcelona po raz pierwszy w historii sięgnęła po krajowy tryplet – wygrała Puchar Króla, Superpuchar Hiszpanii oraz triumfowała w Primera Division. – To jest Barca! W tym klubie walczymy o każde trofeum – dodał lewy obrońca.

Średnia wieku pierwszego składu Barcelony w tym sezonie rzadko przekraczała 25 lat. To pokazuje, jak wielki potencjał drzemie w tych zawodnikach. Ponadto był to dopiero pierwszy sezon Blaugrany z trenerem Hansim Flickiem. Skoro już teraz całkowicie zdominowała hiszpański futbol, to co wydarzy się w przyszłości? Już teraz piłkarze Dumy Katalonii byli jedną z najlepszych drużyn w Lidze Mistrzów i zabrakło im odrobiny szczęścia do awansu do finału zmagań. Młodzież pod wodzą niemieckiego szkoleniowca pokazała już wiele, ale wydaje się, że w przyszłym sezonie może jeszcze zaskoczyć.

Kacper Janoszka

Obywatelski obowiązek

Manchester City do ostatniej kolejki będzie walczył, aby nie skończyć sezonu kompletną kompromitacją.

ANGLIA

Nie minie się z prawdą ten, kto powie, że City w tym sezonie niczego nie wygrało. Jasne, w sierpniu 2024 pokonało po karnych Manchester United w spotkaniu o Tarczę Wspólnoty (superpuchar Anglii), ale poniekąd był to mecz rozgrywany na poczet osiągnięć poprzedniej kampanii. Potem zaś było tylko gorzej, choć do listopada Obywatele szli przez Premier League niepokonani.

Prawie jak gwóźdź

Następnie zaczęły piętrzyć się problemy. Zespół borykał się z plagami kontuzji, a atmosfera podupadła. Swoje dokładał też Pep Guardiola, który momentami wyglądał, jakby zbliżał się do załamania nerwowego (pamiętny remis 3:3 z Feyenoordem mimo prowadzenia 3:0, gdy Katalończyk do krwi zadrapał sobie twarz). 54-latek od tygodni mówił o potrzebnie wzmocnień, które są już na Etihad szykowane. Szejkowie nie będą szczędzić grosza, ale to nie zmienia faktu, że aby rewolucja została przeprowadzona, jak należy, dobrze by było, aby Obywatele zagrali w Lidze Mistrzów. To ich obowiązek. Dzisiaj nadrobią zaległości wynikłe z sobotniego finału Pucharu Anglii (porażka z Crystal Palace, prawie jak gwóźdź do trumny) i zagrają z Bournemouth.

Wisienki po znakomitym okresie wyraźnie podupadły na wynikach, ale ze statystycznego i analitycznego punktu widzenia, na podstawie punktów oczekiwanych, powinny radzić sobie lepiej i być na tym samym poziomie, co właśnie City (a są w połowie stawki bez szans na cokolwiek). Jesienią w lidze Bournemouth pokonało drużynę z błękitnej części Manchesteru, więc czeka nas interesujące spotkanie. Tym bardziej że Obywatele są obecnie na 6. miejscu, jedno poniżej ostatniego, które daje Ligę Mistrzów (Premier League będzie mieć 5 ekip w Champions League). Jeśli wygrają, wskoczą na najniższy stopień podium (bo Newcastle uległo Arsenalowi). Jeśli przegrają – w ostatniej kolejce będą musieli patrzyć na poczynania konkurencji. Tak czy owak finałowa seria zmagań w Anglii będzie pełna emocji!

Setki milionów w ruchu

A co dalej? Guardiola pozostanie na Etihad, to pewne, ale oczekiwane są solidne wzmocnienia – no i też odejścia. Wielu piłkarzy w tym sezonie zawiodło. Nie znaczy to, że od razu opuszczą Manchester, ale na pewno zostali napiętnowani za słabą dyspozycję – jak Phil Foden. Na liście graczy, którzy bez żalu mogą opuścić City latem, znajdują się: Jack Grealish, Kyle Walker, Ederson, Stefan Ortega, Mateo Kovacić, John Stones, Bernardo Silva i – to akurat niespodzianka – Jeremy Doku. Wiadomo też, że szukając świeżego powietrza na koniec kariery kontraktu nie przedłużył blisko 34-letni Kevin De Bruyne, przez lata motor napędowy drużyny. A kto przyjdzie do 10-krotnych mistrzów Anglii?

Spekulacje są szyte na spektakularną miarę. Mówi się, że City chce wydać 180-200 mln euro na Floriana Wirtza z Bayeru Leverkusen i Tijaniego Reijndersa z Milanu. Ciekawe jest to o tyle, że z błękitną częścią miasta jest też łączony Eberechi Eze z Crystal Palace, który pogrążył Obywateli w jakże bolesnym dla nich finale Pucharu Anglii. Cena? Też pod 100 mln... Sumując te kwoty, „śmierdzi" nieco plotkarskim przegięciem, ale z drugiej strony... kto bogatemu zabroni? Pytanie tylko, czy to bogactwo zostanie poszerzone o wpływy z Ligi Mistrzów. – Musimy zregenerować się przed dwoma finałami, które musimy rozegrać, aby zakwalifikować się do Champions League – powiedział trochę w stylu polskiej ekstraklasy Pep Guardiola.

Piotr Tubacki

37. kolejka Premier League
Wtorek: Crystal Palace – Wolverhampton, Man. City – Bournemouth (oba 21.00)

Mecz Brighton – Liverpool zakończony po zamknięciu wydania.



Fot. PAP/EPA

City przegrało w tym sezonie prawie wszystko, co mogło, a w dodatku do ostatniej kolejki będzie walczyć o udział w Lidze Mistrzów.

Zainteresowanie z Kataru

Tureckie media żyją doniesieniami związanymi z polskimi piłkarzami.

Dziennikarz Ertan Suzgun przekazał, że piłkarz Basaksehiru Krzysztof Piątek po sezonie ma przenieść się do... katarskiego Al-Duhail. Polski napastnik w tym sezonie zdobył 21 bramek w Super Lig. Znacząco pomógł drużynie, która najprawdopodobniej zakończy rozgrywki na piątym miejscu, gwarantujące grę w kwalifikacjach do Ligi Konferencji. Do zakończenia zmagań w Turcji pozostały jeszcze dwie kolejki, ale snajper ma już w tym tygodniu przejść testy medyczne w nowym klubie. Jeżeli transfer rzeczywiście dojdzie do skutku, Basaksehir może zarobić na transakcji nawet 8,5 miliona euro. Dla Al-Duhail byłby to drugi duży transfer z ligi tureckiej w ostatnim czasie. Zimą z Galatasaray przeniósł się do niego Hakim Ziyech, były piłkarz Ajaksu i Chelsea.

Drugim Polakiem, którego nazwisko zaczęło wzbudzać zainteresowanie nad Bosforem, jest Jan Bednarek, który spadł w tym sezonie z Southampton z Premier League. Angielska prasa zaznacza, że jego odejście z klubu jest niemal przesądzone, a tureckie media donoszą, jakoby zainteresowany jego sprowadzeniem był Besiktas.

(k)

Sport 2d16f0f2a7

BETCLIC 2. LIGA

ŁKS II Łódź - Pogoń Grodzisk Mazowiecki 4:0 (1:0)
1:0 - Zając, 28 min, 2:0 - Terlecki, 67 min, 3:0 - Coulibaly, 81 min, 4:0 - Coulibaly, 82 min
ŁKS II: Idasiak - Wszołek, Fałowski, Kościuk (85. Kamon), Rozwandowicz, Książek - Coulibaly (88. Sławiński), Pawłowski, Terlecki (88. Grabowski), Zając (63. Lipień) - Siwek (63. Popławski). Trener Konrad GEREGA.
POGOŃ: Sydorenko - Apolinarski (62. Piwowarczyk), Łoś, Gajgier, Noiszewski, Niski - Jaroń (63. Korczakowski), Matheus Dias, Sommerfeld (62. Pacławski), Lis (46. Bahonko) - Odolak (62. Dzięgielewski). Trener Marcin SASAL.
Sędziował Łukasz Ostrowski (Szczecin). **Widzów** 300.
Żółte kartki: Apolinarski, Noiszewski, Korczakowski.

1. Polonia	31	70	67:31
2. Pogoń (b)	31	68	59:31
3. Wieczysta (b)	31	59	60:25
4. Chojniczanka	31	58	42:24
5. Podbeskidzie (s)	31	45	39:34
6. Kalisz	31	44	34:37
7. Świt (b)	30	44	52:50
8. Hutnik	31	43	40:55
9. ŁKS II	3§	41	40:44
10. Zagłębie (s)	31	41	44:49
11. Resovia (s)	31	40	42:45
12. Olimpia G.	31	39	40:44
13. Wisła	31	36	42:62
14. Jastrzębie	31	35	31:32
15. Rekord (b)	30	32	43:49
16. Zagłębie II	31	31	48:54
17. Skra	31	22	28:53
18. Olimpia E.	31	19	27:59

1-2 - awans, 3-6 - baraże o awans, 13-14 - baraże o utrzymanie

(m)

Niech usłyszy cała

...w 1. lidze Królowa Śląska! Takie i inne radosne zaśpiewy niosły się w niedzielę w Bytomiu. „Zaoczny" powrót po 12 latach do 1. ligi piłkarze i działacze Polonii celebrowali wspólnie.

Food House Stara Stodoła - sportowa restauracja nawiązująca nazwą do potocznego przydomku legendarnego lodowiska, a dziś nowoczesnego obiektu im. Braci Nikodemowiczów - była chyba najbardziej gorącym miejscem podczas chłodnego majowego wieczoru w Bytomiu. To tam na zamkniętym spotkaniu zebrali się piłkarze Polonii wraz z całym sztabem i zarządem - na czele z prezesem Sławomirem Kamińskim - by wspólnie oglądać mecz trzecich i czwartych w tabeli 2. ligi Chojniczanki z Wieczystą Kraków.



Fot. BS Polonia Bytom

Piłkarze Polonii, sztab i działacze - na czele z prezesem Sławomirem Kamińskim (w białej koszuli) - fetowali awans w restauracji na bytomskim lodowisku.

Na fetę przyjdzie pora

W sobotę zespół trenera Łukasza Tomczyka zrobił swoje i wygrał z Hutnikiem w Krakowie 5:3, a niedzielny remis 1:1 spełnił marzenia wszystkich Niebiesko-czerwonych - na trzy kolejki przed końcem rozgrywek Polonia Bytom ma tak duży zapas nad grupą pościgową, że mogła świętować bezpośredni awans do 1. ligi. - No tak, udało nam się już teraz... Nie! Nie udało się, zasłużyliśmy sobie w stu procentach na ten awans! - podkreśla dyrektor sportowy klubu, Tomasz Stefankiewicz. - Po rzucie karnym wykorzystanym przez drużynę z Chojnic wybuchła wielka ra-

KLASA A

BIELSKO-BIAŁA

Kozy - Wilkowice II 0:8, Kaniów - Bestwinka 1:2, Pisarzowice - Wilamowice 3:0, Grodziec Śl. - Ligota 0:3, Bystra - Międzybrodzie B. 1:1, Czaniec II - Porąbka 3:3, Wapienica pauzowała.

1. Bestwinka	21	49	49:24
2. Wilkowice II	21	48	79:15
3. Wapienica	21	40	50:41
4. Ligota	21	40	44:33
5. Wilamowice	21	33	43:36
6. Kozy	20	32	40:41
7. Pisarzowice	21	31	47:42
8. Czaniec II	21	26	35:35
9. Bystra	20	20	25:38
10. Międzybrodzie B.	22	20	25:49
11. Porąbka	22	20	29:52
12. Grodziec Śl.	20	19	33:53
13. Kaniów	21	8	17:57

BYTOM

UKS Ruch Radzionków - Orzech 5:0, Stolarzowice - Stare Tarnowice 3:4, Brzeziny Śl. - Kozłowa Góra 3:1, Nadzieja Bytom - Górniki 1:2, Brzozowice - Sucha Góra 2:2, Dąbrówka Wlk. - Ożarowice 1:1, Krupski Młyn - Gwarek II Tarnowskie Góry 6:2; w meczu zaległym Nadzieja - Brzeziny Śl. 3:6.

1. UKS Ruch	22	46	74:18
2. Gwarek II	22	44	56:28
3. Brzeziny Śl.	22	42	47:23
4. St. Tarnowice	22	41	51:28
5. Ożarowice	22	38	51:33
6. Krupski Młyn	21	36	43:23
7. Kozłowa Góra	20	30	38:45
8. Dąbrówka Wlk.	22	29	42:43
9. Brzozowice	21	25	38:31
10. Orzech	22	20	41:69
11. Nadzieja	22	19	35:70
12. Górniki	22	18	21:55
13. Sucha Góra	22	17	31:65
14. Stolarzowice	22	16	26:63

CZĘSTOCHOWA

GRUPA I: Czarny Las - Kłomnice 1:1, Libidza - Łobodno 1:1, Rzeki Wlk. - Szarlejka 4:0, Kamyk - Cykarzew 4:0, Ajaks Częstochowa - Ostrowy 2:5, Kruszyna - Nowa Wieś 0:2.

1. Kłomnice	18	46	49:15
2. Kamyk	18	41	58:15
3. Ostrowy	18	37	50:24
4. Czarny Las	18	35	35:24
5. Rzeki Wlk.	18	33	36:22
6. Libidza	18	24	42:44
7. Ajaks	18	20	34:38
8. Szarlejka	18	19	22:45
9. Cykarzew	18	18	29:41
10. Łobodno	18	18	24:45
11. Kruszyna	18	16	28:49
12. Nowa Wieś	18	6	17:62

GRUPA II: Myszków - Starcza 3:0, Huta Stara - Niegowa 0:2, Krasice - Olsztyn 1:3, Mstów - Poraj 2:5, Zieloni II Żarki - Poczesna 3:1, Przyrów pauzował.

1. Myszków	17	34	42:21
2. Przyrów	16	32	53:23
3. Poraj	16	32	40:23
4. Niegowa	16	28	34:20
5. Huta Stara	16	26	42:31
6. Żarki II	17	25	27:29
7. Mstów	17	24	30:36
8. Starcza	16	22	26:27
9. Olsztyn	16	21	38:34
10. Krasice	16	8	26:59
11. Poczesna	17	1	19:74

KATOWICE

Grunwald Ruda Śl. - Kamionka Mikołów 1:0, Naprzód Lipiny - Józefka Chorzów 3:1, MK Górnik Katowice - Jastrząb II Bielszowice 5:0, Siemianowiczanka - AP Wyzwolenie Chorzów 1:1, Górnik Wesoła - Górnik 09 Mysłowice 5:1, Hetman Katowice - Stadion Śląski Chorzów 0:4.

1. Stadion	19	45	76:24
2. Kamionka	19	42	64:25
3. Siemianowiczanka	19	41	56:18
4. Grunwald	19	39	65:26
5. Naprzód	19	32	46:44
6. MK Górnik	19	32	46:38
7. AP Wyzwolenie	19	29	68:37
8. Jastrząb II	19	20	28:50
9. Hetman	19	18	24:38
10. Mysłowice	19	12	21:98
11. Wesoła	19	10	24:66
12. Józefka	19	6	24:78

LUBLINIEC

Tworóg - Przystajń 3:0, Pawonków - Ciasna 10:1, Koszęcin - Sieraków Śl. 5:1, Unia II Kalety - Olszyna 3:3, Lisów - Lisowice 2:2, Babienica-Psary - Strzebiń 7:1, Łagiewniki Wlk. - Kochanowice 1:2.

1. Babienica	22	61	95:23
2. Tworóg	22	53	63:21
3. Lisowice	22	41	58:48
4. Ciasna	22	35	37:46
5. Przystajń	22	34	39:32
6. Pawonków	22	33	53:59
7. Lisów	22	32	49:35
8. Koszęcin	22	31	41:53
9. Strzebiń	22	28	55:50
10. Kochanowice	22	24	40:53
11. Sieraków Śl.	22	24	41:70
12. Łagiewniki Wlk.	22	19	34:54
13. Kalety II	22	16	40:60
14. Olszyna	22	13	34:75

RACIBÓRZ

Chałupki - Zabełków 1:1, Rudy Wlk. - Pietrowice Wlk. 1:1, Pawłów - Pietraszyn 2:2, Bełsznica - Markowice 5:2, Gamów - Raszczyce 3:0, Krzyżkowice - Krzanowice 0:9, Borucin - Nieboczowy 2:4, Nowa Wieś - Studzienna 0:1.

1. Chałupki	26	60	76:30
2. Krzanowice	26	57	91:35
3. Studzienna	26	46	52:35
4. Gamów	26	46	53:45
5. Pietraszyn	26	46	64:51
6. Borucin	26	42	60:47
7. Nieboczowy	26	40	62:65
8. Pawłów	26	39	72:66
9. Raszczyce	26	38	59:61
10. Pietrowice Wlk.	26	36	62:42
11. Markowice	26	35	39:41
12. Nowa Wieś	26	33	45:51
13. Rudy Wlk.	26	30	45:54
14. Bełsznica	26	30	49:51
15. Zabełków	26	11	25:86
16. Krzyżkowice	26	5	15:109

RYBNIK

GRUPA I: Szczerbice - Czuchów 2:1, Jejkowice - Szczejkowice 4:1, Ochojec - Kamień 3:3, Chwałęcice - Niewiadom 9:1, Orzepowice - Czerwionka 0:5, Grabownia - Dębieńsko 3:2.

1. Czerwionka	19	40	54:22
2. Szczejkowice	19	36	52:30
3. Grabownia	19	32	44:27
4. Kamień	19	31	35:33
5. Szczerbice	19	28	40:28
6. Jejkowice	19	28	32:29
7. Czuchów	19	28	50:38
8. Chwałęcice	19	28	50:39
9. Dębieńsko	19	25	40:55
10. Ochojec	19	23	42:39
11. Orzepowice	19	19	29:45
12. Niewiadom	19	3	18:101

GRUPA II: Wilchwy - Jankowice 6:0, Krostoszowice - Chwałowice 6:0, Mszana - Rymer Rybnik 2:1, Skrzyszów - Boguszowice 2:5, Radziejów - Baranowice 4:0, Gołkowice - Łaziska Ryb. 1:3.

1. Mszana	19	40	49:24
2. Rymer	19	39	45:21
3. Radziejów	19	35	58:41
4. Łaziska Ryb.	19	34	42:28
5. Wilchwy	19	30	41:27
6. Boguszowice	19	29	36:38
7. Baranowice	19	29	34:29
8. Skrzyszów	19	26	36:41
9. Krostoszowice	19	25	32:30
10. Gołkowice	19	15	26:41
11. Jankowice	19	10	19:53
12. Chwałowice	19	7	25:70

SKOCZÓW

Pruchna - Iskrzyczyn 2:1, Goleszów - Dębowiec 1:1, Chybie - Beskid Brenna 6:0, Pielgrzymowice - Kończyce M. 1:1 Bąków - Zabłocie 3:1, Victoria II Hażlach - Kończyce Wlk. 5:2, Pierściec pauzował.

1. Pruchna	19	44	46:27
2. Chybie	19	40	55:33
3. Dębowiec	20	38	59:36
4. Pierściec	19	35	59:41
5. Iskrzyczyn	20	33	43:30
6. Pielgrzymowice	20	30	44:44
7. Goleszów	19	27	40:40
8. Bąków	20	26	40:42
9. Kończyce M.	19	25	34:36
10. Brenna	19	22	26:37
11. Hażlach II	20	19	42:51
12. Kończyce Wlk.	19	13	22:49
13. Zabłocie	19	5	13:57

SOSNOWIEC

Preczów - Kromołów 1:4, Niwka - Psary 1:4, Czeladź II - Zagłębie Dąbrowa G. 2:4, Ząbkowice - Górnik Sosnowiec 2:1, Sławków - Kazimierz 8:3, Łazy - Okradzionów 1:1, Grodziec pauzował.

1. Górnik	21	49	54:26
2. Dąbrowa G.	21	44	66:45
3. Kromołów	20	40	51:35
4. Ząbkowice	20	38	45:34

Sport 2d16f0f2a7

n Polska...

dość, a po ostatnim gwizdku wręcz zapanowała euforia. Cieszyliśmy się wszyscy, była symboliczna lampka szampana, około północy pożegnaliśmy się i wszyscy żyjemy. Ale na fetę jeszcze przyjdzie czas.

Partyzanckie czasy

Drużyna z Bytomia wraca do 1. ligi po 12 latach - po raz ostatni występowała na zapleczu ekstraklasy w sezonie 2012/13, w zupełnie innej bytomskiej rzeczywistości, której ton nadawał ówczesny prezydent miasta Damian Bartyla, wcześniej prezes Polonii. Latem 2017 roku zespół zajął ostatnie miejsce na trzecim poziomie rozgrywkowym i był to koniec klubu pod szyldem KS Polonia Bytom SA.

W 2017 roku klub - nawiązujący do tradycji mistrza Polski z lat 1954 i 1962 - został reaktywowany pod szyldem spółki Bytomski Sport, ale piłkarze musieli zaczynać od 4. ligi, czyli 5. poziomu rozgrywkowego - jedynym z obecnej drużyny, który pamięta tamte „partyzanckie" początki, jest 35-letni pomocnik Patryk Stefański. - Przebieraliśmy się w kontenerach, nie było stadionu, nie było na wypłaty, a prezesów klubu nie zliczę - wspominał „Stefan" w niedawnym wywiadzie dla „Sportu".

Nowy dom, piętno trenera

Odrodzenie Polonii następowało stopniowo, gdy prezydentem Bytomia wybrano Mariusza Wołosza. Jesienią 2018 prezesem został Sławomir Kamiński, ale klub znów miał kilkumilionowe długi i stanął na krawędzi upadku - wtedy rękę wyciągnęło miasto, które zdecydowało o dokapitalizowaniu sportowej spółki i spłacie należności.

Przełomem była - wobec degrengolady stadionu przy ulicy Olimpijskiej i sporze z potencjalnym wykonawcą jego modernizacji - budowa boiska ze sztuczną nawierzchnią oraz nowoczesnym zapleczem, które otwarto latem 2023. Piłkarze Polonii przestali być bezdomni, co zbiegło się z ich powrotem do 2. ligi. Niedawno ruszył drugi etap budowy, a obiekt jesienią zwiększy pojemność do 2200 miejsc, choć na razie Komisja Licencyjna PZPN nakazała grać bytomianom w 1. lidze na Stadionie Śląskim...

Na zespole ofensywne i atrakcyjne piętno odcisnął trener Tomczyk, który objął go we wrześniu 2023 i już rok temu z miejsca spadkowego doprowadził do baraży o awans. Wtedy jeszcze się nie udało, ale w tym sezonie wątpliwości już nie było - jesienna seria 12 zwycięstw oraz wiosenna dominacja sprawiły, że po niespełna dwóch latach pod kierunkiem 36-letniego szkoleniowca Polonia - z budżetem podobno na miejscach 6-8 w drugoligowej stawce - świętuje powrót do 1. ligi.

Idą po rekord

I choć drużyna wykonała zadanie przed czasem, unikając baraży, to nie zamierza zwalniać tempa. Na ostatnie trzy mecze - najbliższy już w sobotę w Bytomiu z Chojniczanką - wytyczono sobie nowy cel. - Chcemy wygrać 2. ligę i pobić rekord zdobytych punktów, który należy do Stali Rzeszów i wynosi 77, sprzed trzech lat. Na razie mamy 70, ale chcemy zdobyć jeszcze 9 - zapowiada dyrektor Stefankiewicz, który w poniedziałek wybrał się do Łodzi na mecz rezerw ŁKS-u z Pogonią Grodzisk Mazowiecki, wszak czas już myśleć o wzmocnieniach na sezon w 1. lidze...

Tomasz Mucha

5. Okradzionów	20	38	74:43
6. Sławków	20	31	54:47
7. Grodziec	20	30	63:39
8. Psary	21	25	35:39
9. Czeladź II	20	24	51:68
10. Łazy	20	23	52:50
11. Niwka	20	18	40:53
12. Kazimierz	21	14	42:66
13. Preczów	20	3	13:95

TYCHY

Studzienice - Bieruń St. 0:7, Łąka - Wola 2:2, Chełm Śl. - Woszczyce 4:1, Międzyrzecze - Bojszowy 1:3, Siódemka Tychy - Wisła Wlk. 6:1, Czułowianka Tychy - Jankowice 0:4, Rudołtowice-Ćwiklice - Gardawice 3:0, Cielmice pauzowały.

1. Bojszowy	24	63	74:25
2. Łąka	25	54	56:39
3. Wola	25	52	51:28
4. Bieruń St.	25	47	91:42
5. Jankowice	24	45	75:47
6. Chełm Śl.	24	44	56:42
7. Międzyrzecze	24	39	48:44
8. Cielmice	24	36	61:41
9. Siódemka	24	36	57:54
10. Wisła Wlk.	24	30	55:57
11. Woszczyce	24	29	60:73
12. Rudołtowice	24	23	46:65
13. Gardawice	24	14	33:71
14. Studzienice	25	7	30:102
15. Czułowianka	24	5	36:99

ZABRZE

Rudno - Wielowieś 5:2, Stanica - Żernica 1:1, Wilcza - Ciochowice 2:1, Pławniowice - Gwarek II Ornontowice 1:2, Toszek - Carbo Gliwice 0:5, Zaborze - Łany Wlk. 2:2, Sośnica II Gliwice - AP Team Gliwice 0:2, Pilchowice pauzowały; w meczu zaległym Żernica - Łany Wlk. 3:0.

1. AP Team	23	59	78:23
2. Pilchowice	23	53	79:23
3. Wilcza	24	49	65:31
4. Łany Wlk.	23	44	50:35
5 Ornontowice II	23	40	65:37
6. Wielowieś	23	36	55:48
7. Zaborze	24	34	49:44
8. Żernica	23	34	59:44
9. Rudno	23	33	58:56
10. Toszek	24	30	50:66
11. Stanica	23	24	40:48
12. Sośnica II	24	21	37:49
13. Carbo	22	20	30:57
14. Pławniowice	24	18	30:59
15. Ciochowice	22	4	8:133

ŻYWIEC

Koszarawa Żywiec - Czarni-Góral Żywiec 4:0, Leśna - Orzeł II Łękawica 2:1, Trzebinia - Stal-Śrubiarnia II Żywiec 3:0, Cięcina - Sopotnia 4:2, Cisiec - Gilowice 1:2, Lipowa - GKS II Radziechowy-Wieprz 1:0, Ujsoły - Jeleśnia 3:0 (wo).

1. Leśna	22	49	63:36
2. Gilowice	22	43	64:46
3. Koszarawa	22	38	77:40
4. Lipowa	22	38	47:40
5. Sopotnia	22	36	41:42
6. Łękawica II	22	34	42:33
7. Czarni:Góral	22	34	36:25
8. Śrubiarnia II	22	34	63:41
9. Cisiec	22	33	53:35
10. Trzebinia	22	28	40:68
11. Ujsoły	22	27	52:47
12. Cięcina	22	24	49:66
13. Jeleśnia	22	9	25:72
14. Radziechowy II	22	4	11:72

CENTRALNA LIGA JUNIORÓW

Lechia Gdańsk - Zagłębie Lubin 3:1, Warta Poznań - Arka Gdynia 1:3, Wisła Kraków - Odra Opole 3:1, Pogoń Szczecin - Lech Poznań 0:1, Escola Varsovia - Śląsk Wrocław 2:2, Stal Rzeszów - Legia Warszawa 3:3, Cracovia - Górnik Zabrze 2:2, Jagiellonia Białystok - Polonia Warszawa 0:2.

1. Legia	28	66	89:43
2. Śląsk	28	54	68:43
3. Lech	28	54	60:37
4. Wisła	28	51	64:38
5. Varsovia	28	49	68:43
6. Zagłębie	28	47	55:41
7. Górnik	28	40	54:44
8. Jagiellonia	28	39	48:54
9. Polonia	28	38	45:47
10. Lechia	28	36	50:65
11. Stal	28	31	50:70
12. Cracovia	28	31	48:62
13. Arka	28	30	51:60
14. Pogoń	28	30	51:61
15. Odra	28	29	37:71
16. Warta	28	10	20:79

(m)



Fot. Paweł Andrachiewicz/PressFocus

Łukasz Rogulski cieszy się, że w Ostrowie Wielkopolskim rośnie silny handballowy ośrodek.

Nie składają broni

Po wysokim zwycięstwie w Hali Legionów kieleccy wicemistrzowie Polski jedną nogą są już w finale. Drugą zapewne postawią dziś w Ostrowie Wielkopolskim.

ORLEN SUPERLIGA MĘŻCZYZN

Dziś późnym wieczorem poznamy pierwszego finalistę mistrzostw Polski. Drugie półfinałowe spotkanie Ostrovii z Industrią Kielce będzie bowiem formalnością. Po zwycięstwie 42:22 u siebie wicemistrzowie kraju mogliby posłać na rewanż drugi skład, bo i tak przypieczętowaliby awans.

Przegrali, nim wyszli z domu

Grać jednak trzeba, a cieszący się z wizyty gwiazd sympatyczni gospodarze zapowiadają, że to jeszcze nie koniec walki, że czeka ich kolejne sportowe wyzwanie. - Nie składamy broni, licząc na pełną halę, której doping może dodać skrzydeł drużynie w walce z wielkim rywalem - tak ostrowianie zapraszają na dzisiejsze spotkanie. - Jeśli gospodarze poczują wsparcie publiczności, to na pewno nie będzie to łatwy mecz - podkreślił II trener Industrii Krzysztof Lijewski, pochodzący z Ostrowa Wielkopolskiego. - Już w pierwszym spotkaniu musieliśmy powalczyć. Byliśmy jednak skuteczni w ataku, a jeśli w tym elemencie nam czegoś brakowało, to dobrze wracaliśmy do obrony i to był klucz do wysokiej wygranej - dodał były reprezentant, ale jego dyplomatyczna analiza nie zmienia faktu, że 3. ekipa sezonu zasadniczego zaprezentowała się w Kielcach słabiutko. Spotkanie skończył się w zasadzie po... kwadransie, bo mniej więcej od tego momentu przewaga bramkowa faworytów była już poza zasięgiem ekipy trenera Kima Rasmussena. - Stwierdzenie, że mecz zakończył się po 15 minutach to uprzejmość. Myślę, że przegraliśmy go w głowach, zanim wyszliśmy z domów - powiedział szkoleniowiec ostrowian.

Tak słabo już nie zagrają

Duńczyk miał żal do drużyny, która nie tyle nie realizowała założeń, co nawet nie podjęła rękawicy. Industria była jednak trudna do zatrzymania; zdyscyplinowana w defensywie i zmuszająca rywali do prostych błędów technicznych. Goście zanotowali 26 (!) strat, a rzutów oddali o 4 więcej, a do tego nie cechowali się swoimi znakami rozpoznawczymi, czyli zaangażowaniem i determinacją. - We wtorek spodziewam się zupełnie innego meczu. Rywalom ręce nie będą się tak trząść i nie zagrają tak przeciętnie, czy wręcz słabo jak u nas - dodał „Młody Lijek".

Bez kombinowania

Żółto-biało-niebiescy jedną nogą są już w finale, a dziś będą dwiema - w play offie gra się do dwóch zwycięstw - bo trzeciego meczu trudno się spodziewać, ale... - Jest to ekipa z potencjałem i apetytem na medal. Cieszę się, że powstał kolejny silny ośrodek. Ten klub się rozwija, robi postępy. Myślę, że z naszej strony nie będzie kombinowania. Musimy starać się powielać dobre zagrania i eliminować błędy – zapowiedział Łukasz Rogulski, kołowy Industrii Kielce.

Mecz Ostrovia - Industria rozpocznie się dziś o 20.30; transmisja w Polsacie Sport 2. Drugi półfinał odbędzie się w środę w Zabrzu. Górnicy podejmą w nim siódemkę Orlen Wisły, z którą w pierwszym spotkaniu w Płocku przegrali 25:40.

Zbigniew Cieńciała

CZY WIESZ, ŻE...

■ W drugiej połowie pierwszego meczu zadebiutował wychowanek kieleckiego klubu, 19-letni Jakub Solnica. Obronił 5 rzutów i... na zachętę został wybrany MVP spotkania. - Bekir Cordalija naciągnął pachwinę podczas zgrupowania reprezentacji Bośni i Hercegowiny. To nic poważnego, ale nie chcieliśmy ryzykować pogłębienia urazu. Dlatego trener Tałant Dujszebajew poprosił Jakuba, żeby do nas dołączył. Atmosfera mu pomogła i dodała otuchy - powiedział Krzysztof Lijewski, informując o kontuzji Klemena Ferlina, który jest obecnie diagnozowany.

■ Kamyczkiem do ogródka kielczan w pierwszym starciu była fatalna skuteczność z linii 7 metra; nie wykorzystali aż czterech z sześciu rzutów karnych.

■ Mimo niepowodzenia, ostrowianie mieli jasny punkt - Kamil Adamski przekroczył barierę 200 bramek w sezonie. To imponujące osiągnięcie jest dowodem na jego ogromną wartość dla zespołu.

Sport 2d16f0f2a7

Thunder w finale Zachodu

Znamy wszystkie cztery drużyny, które powalczą o tytuł mistrza.

NBA

Pogrom faworytów w tegorocznym play offie. Odpadli rozstawieni z jedynką na Wschodzie Cleveland Cavaliers, odpadli rozstawieni z dwójką na Wschodzie Boston Celtics, odpadli rozstawieni z dwójką na Zachodzie Houston Rockets. Jedyną drużyną z czołówki, która przetrwała dwie pierwsze rundy, jest Oklahoma City. Thunder (jedynka w Konferencji Zachodniej) po siedmiomeczowym boju wyeliminowali Denver Nuggets. Decydujący mecz odbywał się w niedzielę w Paycom Center w Oklahoma City. Gościom sił starczyło na pierwszą kwartę, którą wygrali 5 punktami (26:21). To była niespodzianka. Ale potem przejechał się po nich walec, bo Thunder wygrali drugą część 39:20, a w trzeciej też zaaplikowali rywalom blisko 40 oczek (37:26). Mecz był rozstrzygnięty. Shai Gilgeous-Alexander zdobył 35 punktów, Jalen Williams miał 24 punkty, 5 zbiórek i 7 asyst, a Chet Holmgren zanotował double double (13 punktów, 11 zbiórek). Trener Mark Daigneault pochwalił swoich graczy, że dobrze poradzili sobie z presją. - Nie ma zbyt wielu takich meczów, gdy budzisz się rano i zapamiętasz to spotkanie na zawsze. A taki to był właśnie pojedynek. To, że moim zawodnikom udało się skoncentrować i zagrać w taki właśnie sposób, było imponujące - powiedział szkoleniowiec gospodarzy.

W Denver tradycyjnie najmocniejszym punktem był Nikola Jokić. Serb zdobył 20 punktów, miał 9 zbiórek i 7 asyst. Bohaterem Nuggets był jednak Aaron Gordon. Skrzydłowy Denver był bardzo mocnym punktem zespołu w tegorocznym play offie, ale w niedzielę zagrał z kontuzją ścięgna uda. Był na boisku 24 minuty, zdobył 8 punktów, miał 11 zbiórek. - Nie znam wielu osób, które przy takiej kontuzji dawałyby radę biegać po parkiecie z jednego końca do drugiego - mówił trener Nuggets David Adelman. - On zrobił to w meczu numer siedem. To była jedna z najbardziej niesamowitych rzeczy, jakie widziałem. Byłem zaskoczony, że Aaron w ogóle wyszedł na parkiet - dodał.

W finale Thunder zagrają z Minnesota Timberwolves. Pierwszy mecz już we wtorek w Oklahoma City. - Gramy teraz lepiej niż na początku serii z Nuggets. To Denver zmusiło nas, byśmy pokazali drzemiące w nas możliwości - zauważył trener Daigneault.

Półfinał Konferencji Zachodniej: Oklahoma City - Denver 125:93 (stan rywalizacji: 4-3, awans Thunder). **(p)**

POD TABLICAMI

Bydgoszcz się zbroi

Najsłabsza drużyna zakończonego sezonu wzmacnia się i chce powalczyć o play off w nowych rozgrywkach!

Basket Bydgoszcz w minionym sezonie zajął ostatnie miejsce w Orlen Basket Lidze Kobiet. Spadku uniknął tylko dzięki regulaminowi, zgodnie z którym żadna drużyna nie opuszcza ligi. W nowym sezonie ekipa trenera Krzysztofa Szewczyka ma powalczyć o play off. Na początek zakontraktowano Australijkę Hannah Hank. To silna skrzydłowa, ma 24 lata, mierzy 188 cm. Obecnie reprezentuje Australię w rozgrywkach 3x3. Ostatni sezon spędziła w ekipie Geelong United w lidze australijskiej. Ma też paszport niemiecki. "Hannah zasili nasz skład jako silna skrzydłowa. Na boisku cechuje się dużą siłą, inteligencją i świetnym czytaniem gry zarówno w ataku, jak i w obronie" - czytamy na profilu Basketu w mediach społecznościowych.



Fot. Wojciech Szubartowski/PressFocus

Karina Michałek jest stała w uczuciach. Przedłużyła kontrakt w Bydgoszczy na kolejny rok.

Kontrakt w Baskecie podpisała też Karina Michałek. 31-letnia rzucająca gra w Bydgoszczy od kilkunastu lat, zaczynała jeszcze w sezonie 2010/11.

W zespole mistrzyń Polski z Gdyni przedłużono umowę z Anną Jakubiuk. Doświadczona skrzydłowa z Gdynią związana jest przez sporą część kariery, występowała też w Gorzowie oraz wrocławskiej Ślęzie. Jest też ważnym punktem reprezentacji Polski. - Cieszę się, że w nadchodzącym sezonie nadal będę częścią zespołu VBW Gdynia. To dla mnie ważne, że mogę kontynuować pracę w drużynie, która ma jasno określone cele i sportowe ambicje. Poprzedni sezon był dla nas bardzo udany, dlatego wierzę, że przed nami kolejne sukcesy - mówi klubowym mediom zawodniczka. Wcześniej w VBW umowę podpisał nowy trener Martins Zibarts. - Miałem okazję przyjrzeć się klubowi już podczas pracy w Rydze. Rywalizowaliśmy między sobą. Wówczas dostrzegłem, jak duży profesjonalizm tu obowiązuje. Decyzja o podjęciu pracy w Gdyni była więc błyskawiczna. Miasto ma bogatą koszykarską tradycję i cieszę się, że od teraz będę jej częścią. Wierzę, że wspólnie osiągniemy kolejne sukcesy. Naszym podstawowym celem jest obrona mistrzowskiego tytułu. Mam nadzieję, że dzięki ciężkiej pracy dobrze zaprezentujemy się również na europejskich parkietach i przyniesiemy dumę Gdyni oraz naszym kibicom - zapowiedział na piątkowej konferencji łotewski szkoleniowiec.

Zmiana na ławce trenerskiej Dzików. Zespół ze stolicy grał w fazie play in, ale nie dostał się do play offu. Już wcześniej władze klubu porozumiały się z Krzysztofem Szablowskim, że będzie to jego zakończenie pracy z Dzikami. "Wraz z naszym końcem sezonu 2024/25, skończył się kontrakt Krzysztofa Szablowskiego z Dzikami Warszawa.Cieszymy się, że przez ostatnie 4 lata "Szabla" z sukcesami reprezentował nasz klub i wspólnie z Dzikami pisał piękną historię. Historię, którą na długo zapamiętamy. Trenerze, dziękujemy za wszystko! Zawsze będziemy trzymać za Ciebie kciuki" - napisano w mediach społecznościowych.

Niedługo potem klub podał nazwisko nowego trenera. Będzie nim Włoch Marco Legovich. "32-latek podpisał kontrakt z naszym klubem na nadchodzące dwa sezony. Mimo młodego wieku, nasz nowy trener ma ponad 10 letnie doświadczenie w koszykówce. Większość dotychczasowej kariery był asystentem, ale pełnił również rolę pierwszego trenera. Marco wywodzi się z Triestu, gdzie spędził wiele lat w Pallacanestro Trieste. Był również asystentem w kadrze młodzieżowej Włoch U20. Ostatnie dwa lata reprezentował drużynę z Varese" - czytamy w komunikacie, który przedstawiły Dziki. **(p)**

Prawdziwy rollercoaster

W wielkim finale pierwszej ligi emocje i dramatyzm godne są najlepszych spotkań Orlen Basket Ligi.

Niesamowite emocje towarzyszą finałowej rywalizacji między Miastem Szkła i Enea Astorią. Po czterech spotkaniach jest remis. O tym, która drużyna awansuje, zdecyduje piąty mecz w Krośnie.

W weekend rozegrano dwa spotkania w Bydgoszczy. Powtórzyła się sytuacja sprzed tygodnia z Krosna, gdy jeden mecz wygrali goście, a jeden gospodarze.

- Rywale grali do końca, wyszarpali nam z gardła ważne zwycięstwo. Zadecydowały niuanse, przede wszystkim za dużo zbiórek ofensywnych, 15 ponowień nie powinno się zdarzyć - analizował po trzecim spotkaniu trener Astorii Grzegorz Skiba.

W rewanżu jego drużyna pokonała krośnian i doprowadziła do remisu. - Pokazaliśmy charakter, walczyliśmy przez całe czterdzieści minut, wyrwaliśmy to zwycięstwo. Byliśmy po prostu bardziej konsekwentni - mówił Karol Kamiński, skrzydłowy bydgoszczan.

W niedzielę indywidualny pojedynek toczyli Amerykanie z obu zespołów: Martyce Kimbrough (Astoria) uzbierał 18 oczek, 4 asysty i 3 przechwyty, a Charles Jackson (Miasto Szkła) miał 17 punktów, 6 zbiórek i 5 asyst.

Teraz przed finalistami mecz numer pięć. Zwycięzca weźmie całą pulę - awansuje do ekstraklasy. - Piąty mecz? Jeżeli wszyscy będziemy zdrowi, to o resztę się nie martwię - odpowiada Kamiński. – Przed czwartym spotkaniem miałem niespokojną noc, nie wiedziałem jak zespół zareaguje. Teraz jestem przekonany, że w piątym meczu chłopaki zrobią wszystko, aby osiągnąć cel. Nasze motto jest: Im trudniej, tym lepiej - dodaje trener Skiba.

Podobnie waleczne nastroje są po stronie krośnian, którzy będą mogli liczyć na swoich kibiców. - Bydgoszcz w czwartym meczu była lepsza, ale my nie zwieszamy głów. Wracamy teraz do siebie po wygraną w piątym meczu! - zapowiada Hubert Łałak, rozgrywający Miasta Szkła.

– Ten finał jest emocjonujący i stoi na bardzo wysokim poziomie. Teraz przed nami siódmy mecz i chcemy, żeby należał do nas - mówi Edmunds Valeiko, trener krośnian.

Piąty mecz w sobotę 24 maja o godz. 19.00 w Krośnie.

Finał: Enea Abramczyk Astoria Bydgoszcz - Miasto Szkła Krosno 72:73 (24:21, 21:19, 15:19, 12:14) i 87:77 (21:19, 23:27, 18:13, 25:18)
Stan rywalizacji: 2-2 **(p)**

King i Pierniki nadal w grze

Mistrz Polski i lider nie dali rady zakończyć swoich serii w trzech meczach.

ORLEN BASKET LIGA

Koszykarze ze Szczecina byli już niemal za burtą play offu, bo przegrywali na początku czwartej kwarty 16 punktami. Imponująca seria 14 oczek z rzędu pozwoliła zbliżyć się do rywali, a kluczowe trafienie 5 sekund przed końcem zadał Przemysław Żołnierewicz! Twarde Pierniki też grają dalej. Torunianie niespodziewanie pokonali rozstawiony z jedynką Anwil. W środę czwarte mecze obu serii.

King Szczecin - Trefl Sopot 91:90 (16:28, 24:23, 22:25, 29:24)
Stan rywalizacji: 2-1 dla Trefla.
SZCZECIN: Novak 8 (1x3), Whitehead 13 (2x3), Żołnierewicz 28 (1x3), Meier 9 (1x3), Dziewa 18 - Heron, Woodard 11, Lee, Kostrzewski 4, Trener Arkadiusz MIŁOSZEWSKI.
SOPOT: Johnson 11 (1x3), Best 18 (4x3), Kennedy 12 (2x3), Moten 13 (3x3), Witliński 4 - Alleyne 4, Zyskowski 3 (1x3), Groselle 5, Schenk 16 (2x3), Weathers 4. Trener Żan TABAK.

Arriva Polski Cukier Toruń - Anwil Włocławek 105:82 (21:22, 32:19, 24:22, 28:19)
Stan rywalizacji: 2-1 dla Anwilu.
TORUŃ: Myles 16 (1x3), Gaddefors 13, Diduszko, Kamiński 11 (3x3), Benson 25 (4x3) - Abu 6, Ertel 25 (6x3), Wilczek 9 (1x3), Sowiński, Lipiński. Trener Srdjan SUBOTIĆ.
WŁOCŁAWEK: Łączyński 4, Taylor 5 (1x3), Petrasek 17 (3x3), Ongenda 8, Michalak 11 (2x3) - Funderburk 10 (1x3), Turner 9 (2x3), Nelson 7, Sulima 1, Williams 8, Gruszecki 2. Trener Selcuk ERNAK.
Najbliższe mecze: Wałbrzych - Warszawa, Słupsk - Lublin (oba 20.05.), Szczecin - Sopot, Toruń - Włocławek (oba 21.05.). **(p)**

Sport 2d16f0f2a7

Srebrni i dumni



fot. PAP/Grzegorz Michałowski

Aluron CMC Warta to druga drużyna w Europie!

Jurajscy rycerze zagrali w czterech finałach, ale wygrali tylko jeden. Mimo to mogą być zadowoleni z sezonu.

LIGA MISTRZÓW

Za Aluronem CMC Wartą bardzo wyczerpujący, ale i pełen emocji sezon. Miał szansę na cztery trofea. Zdobył jedynie Superpuchar. Przegrał natomiast finały Pucharu Polski, mistrzostw Polski i w weekend - ostatni - Ligi Mistrzów z Sir Sicoma Monini Perugia 2:3. To był heroiczny bój, który przysporzył zawiercianom mnóstwo sympatii, bo wyciągnęli wynik z 0:2. Zresztą, tak jak półfinał z JSW Jastrzębskim Węglem, w którym też przegrali dwa pierwsze sety, by wygrać po tie-breaku. - Srebro Ligi Mistrzów smakuje świetnie. Gdybyśmy przegrali 0:3, smakowałby gorzej, ale po tym, jak walczyliśmy i pokazaliśmy determinację, zawiśnie w honorowym miejscu. I fajnie, bo kolejny polski klub pokazuje, że dołączył do ścisłego grona najlepszych drużyn w Europie - podkreślił Mateusz Bieniek, kapitan Aluronu CMC Warty, dla którego to pierwszy krążek Ligi Mistrzów w karierze.

Jak zatem ocenić wynik zawiercian? Z jednej strony to najlepszy sezon w historii klubu. Po raz pierwszy podopieczni trenera Michała Winiarskiego zagrali w Final Four Ligi Mistrzów i od razu wystąpili w finale. Z drugiej strony, cieniem kładą się na nim finałowe porażki. - Jestem naprawdę dumny po tym meczu i całym sezonie z mojego zespołu. Graliśmy w każdym możliwym finale i mimo problemów, jakie przeżywaliśmy, za każdym razem walczyliśmy i zostawialiśmy serce na boisku. Z Perugią zrobiliśmy to po raz kolejny - mówił z podziwem w głosie Bieniek. - Trzeba kilka finałów przegrać, żeby jakiś wygrać - dodał.

Bohaterem Final Four była cała ekipa z Zawiercia, ale na szczególne słowa uznania zasługują Patryk Łaba i Karol Butryn. To ich wejście odwróciło losy starcia z jastrzębianami. Jak podkreślił szkoleniowiec Jurajskich Rycerzy Michał Winiarski, Łaba kolejny raz pokazał, że kiedy wchodzi z ławki jest niezastąpiony. Z kolei wejście Butryna było obarczone dużym ryzykiem, ponieważ wracał po kontuzji i odbył tylko dwa treningi. - W sporcie często miesza się cierpliwość, balansowanie i wojna w głowie, którą mam odnośnie zmian – czy zrobić je już teraz, czy poczekać; zawsze są decyzje, które raz okazują się słusznie, a raz nie. Przede wszystkim jednak należą się ogromne brawa dla tej całej grupy, bo zrobiła coś niesamowitego - ocenił 41-letni szkoleniowiec.

Winiarski jako zawodnik wywalczył m.in. złoty medal LM z włoskim Itas Diatec Trentino w 2009 r. oraz srebro ze Skrą Bełchatów w Atlas Arenie w 2012 r. Podkreślił, że już przed rozpoczęciem turnieju i prowadząc w nim po raz pierwszy zespół jako szkoleniowiec, chciał cieszyć się jego każdą chwilą i jest szczęśliwy, że jego drużyna zakończyła rywalizację z medalem.

(mic)

DRUŻYNA MARZEŃ

■ **Najlepszy rozgrywający**
Simone GIANNELLI (Sir Sicoma Monini Perugia)
■ **Najlepsi przyjmujący**
Tomasz FORNAL (JSW Jastrzębski Węgiel), Oleh PŁOTNICKI (Perugia)
■ **Najlepsi środkowi**
Mateusz BIENIEK (Aluron CMC Warta Zawiercie), Anton BREHME (JSW Jastrzębski Węgiel)
■ **Najlepszy atakujący**
Wassim BEN TARA (Perugia)
■ **Najlepszy libero**
Luke PERRY (Aluron CMC Warta)
■ **MVP turnieju finałowego**
Simone GIANNELLI

Jeszcze żyję

Rozmowa z **Bartoszem Kwolkiem**, przyjmującym Aluronu CMC Warty Zawiercie



Jak pańskie zdrowie po dwóch pięciosetowych „maratonach"?
- Jeszcze żyję, bo mówię i oddycham, ale jest ciężko.

W finale wyciągnęliście z 0:2 na 2:2. Czego zabrakło w tie-breaku?
- Czuliśmy, że możemy wygrać, ale szybko zostaliśmy sprowadzeni na ziemię. Troszeczkę posypała się nasza gra. Trzeba też oddać drużynie z Perugii, że wyszła na ostatnią partię mocno zmobilizowana. Rywale potężnie zagrywali i naprawdę „latali" nad naszym blokiem. Trudno było ich złapać.

Zdobywając srebro Ligi Mistrzów osiągnęliście największy sukces w historii klubu, ale z drugiej strony finał niestety przegraliście. Jest więcej radości, czy smutku?
- Kiedyś usłyszałem fajną rzecz: żeby przegrać finał, to najpierw trzeba się do niego dostać. Jestem dumny, że mieliśmy w tym sezonie trzy finały, ale szkoda, bo żadnego nie wygraliśmy. Mam nadzieję, że zwycięstwa przyjdą z czasem.

W półfinale stoczyliście wyczerpujący, blisko trzygodzinny, pasjonujący bój z JSW Jastrzębskim Węglem. Skąd mieliście jeszcze energię, by przeciwstawić się Perugii?
- Nie wiem, skąd mieliśmy siły. W półfinale zostawiliśmy kawał serducha. Sobotni wieczór to była... „umieralnia". Nasi fizjoterapeuci wykonali jednak kawał roboty, żeby postawić nas na nogi. Wielkie brawa też dla nich, bo cały rok ciężko pracują, a są na drugim planie, nie wychylają się przez szereg. Dzięki nim tak naprawdę w większości przypadków możemy w ogóle wejść na boisko.

Perugia swój półfinał grała w piątek, wy w sobotę. Mieliście więc mniej czasu na regenerację.
- Nie będę mówił o organizacji, bo nie chcę płacić kar, ale wydaje mi się, że dwie polskie drużyny powinny grać w półfinale w piątek, a nie w sobotę i mieć więcej tego czasu na odpoczynek, ale zostawmy to. Daliśmy z siebie tyle, ile mieliśmy i jestem bardzo dumny z tego, co zaprezentowaliśmy.Każdy coś dołożył od siebie. Prawie cały sezon graliśmy jedną szóstką, a w finale wszedł Kyle Ensing i dał dobrą zmianę. W półfinale wszedł Patryk Łaba i dał dobrą zmianę. I przede wszystkim Miłosz Zniszczoł grał od kilku spotkań, zastępując kontuzjowanego Jurka Gładyra. Pokazaliśmy, że jesteśmy naprawdę zespołem.

Gala najlepszych

To będzie wielkie święto. Polska Liga Siatkówki podsumuje jej 25-lecie oraz sezon 2024/25 PlusLigi, Tauron Ligi i PLS 1. Ligi.
Impreza odbędzie się we wtorek w ATM Studio w Warszawie. Początek o godzinie 20.00. - Bardzo się cieszę, że będziemy mogli wspólnie, i na tak dużą skalę, świętować nasze 25-lecie. Gala najlepszej ligowej siatkówki już na stałe wkomponowała się w tradycję naszego środowiska i każdego roku jest okazją do zgromadzenia najlepszych z najlepszych. To także szansa na wyróżnienie naszych partnerów biznesowych, bez których tak dynamiczny rozwój rozgrywek nie byłby możliwy. Dysponujemy w tym momencie wspaniałym potencjałem sportowym, bijemy historyczne rekordy frekwencji i wspólnie robimy wszystko, by nasze mecze były coraz lepszymi, bardziej atrakcyjnymi widowiskami – powiedział Artur Popko, prezes Polskiej Ligi Siatkówki.
W trakcie gali, oprócz wyróżnienia najlepszych klubów, trenerów i sportowców ostatniego ćwierćwiecza, poznamy również najlepszych sezonu 2024/25, czyli siatkarkę, siatkarza, odkrycie sezonu Tauron Ligi, odkrycie sezonu PlusLigi, obcokrajowca w Tauron Lidze i PlusLidze, MVP PLS 1 ligi, trenera i odkrycie trenerskie.
Przypomnijmy, że przed rokiem w kategorii siatkarz sezonu zwyciężył Norbert Huber z JSW Jastrzębskiego Węgla, rekordzista ligi pod względem największej liczby bloków w jednym sezonie, a najlepszym obcokrajowcem PlusLigi uznano jego klubowego kolegę Jeana Patry'ego. Siatkarką sezonu TAURON Ligi kapituła wybrała Julię Nowicką z BKS BOSTIK ZGO Bielsko-Biała. Z kolei trenerem sezonu wybrano szkoleniowca Aluronu CMC Warty Zawiercie Michała Winiarskiego.
W trakcie gali wręczone zostaną też specjalne Diamenty 25-lecia PLS oraz złote odznaki PLS.

(mic)

WOKÓŁ SIATKI

Rozgrywający zostaje

■ Marcin Komenda, jeden z liderów, zostaje w Bogdance LUK Lublin. - Jestem bardzo szczęśliwy i dumny z tego, że będę mógł reprezentować klub w kolejnym sezonie. Już nie mogę doczekać się kolejnego spotkania w Hali Globus i następnych pięknych momentów – powiedział kapitan zespołu z Lublina.
Komenda w Bogdance LUK gra od dwóch sezonów.
W tym wywalczył z nią mistrzostwo kraju oraz Puchar Challenge. Wcześniej grał w PSG Stali Nysa, Asseco Resovii, GKS Katowice czy Effectorze Kielce.

Pożegnanie z Szerszeniem

■ Dotychczasowy przyjmujący Indykpolu AZS Olsztyn Nicolas Szerszeń po dwóch latach gry odchodzi z drużyny - poinformował klub ze stolicy Warmii i Mazur. W tym czasie rozegrał łącznie 43 mecze, zdobywając 518 punktów. Czterokrotnie był nagradzany statuetką MVP dla najlepszego zawodnika spotkania.
Urodzony we Francji siatkarz trafił do Olsztyna z Bogdanki LUK Lublin. Wcześniej reprezentował m.in. Asseco Resovię i Ślepsk Malow Suwałki.
- W swoim pierwszym sezonie, jako kapitan, musiał zmierzyć się z wieloma przeciwnościami; kontuzje nie pozwoliły mu w pełni rozwinąć skrzydeł, ale mimo to był ważnym ogniwem drużyny. W drugim sezonie wrócił w znakomitej formie i stał się jednym z filarów zespołu – powiedział prezes zarządu AZS UWM Tomasz Jankowski.
Wcześniej olsztyński klub informował, że na kolejny sezon pozostaje inny z przyjmujących Mateusz Janikowski oraz grający na pozycji libero Jakub Ciunajtis.

(mic)

Sport 2d16f0f2a7

Za sprawą Słowenii

W przyszłym roku zdegradowana z Elity Francja będzie rywalem Biało-czerwonych w Dywizji 1A. To niespodzianka!

MISTRZOSTWA ŚWIATA ELITY

Na początku sezonu międzynarodowego ze Słowenii popłynął jasny komunikat: odmładzamy reprezentację, więc nie ma co liczyć na sukces w 88. mistrzostwach świata elity rozgrywanych w Sztokholmie oraz Herning. Faktycznie, w meczach towarzyskich Słoweńcy prezentowali się miernie. Również Biało-czerwoni radzili sobie z nimi; wygrali trzy razy - w Budapeszcie, Sosnowcu i Mariborze.

Ale w kluczowym dla nich meczu podczas MŚ wygrali z Francją, dzięki czemu utrzymali się w ekskluzywnym towarzystwie, właśnie kosztem Trójkolorowych, którzy tym sposobem będą w przyszłym roku naszymi rywalami w Dywizji 1A.

Słoweńcy doskonale zdawali sobie sprawę, że tylko konsekwentną grą mogą szukać swojej szansy na zwycięstwo z Francuzami. I tak też robili. W 10 min Zan Jezovsek wykorzystał podwójną przewagę, a kilka minut później zdobyli drugą bramkę po uderzeniu Nika Imsica. Kiedy Tim Bozon na niespełna 2 minuty przed końcem zdobył kontaktowego gola, Trójkolorowi poszli na całość, wycofując trzy razy bramkarza Quentina Papilona. Nic to nie dało, na dokładkę Matić Torok skierował krążek po raz trzeci do bramki Francuzów, którzy po raz pierwszy od 2006 roku opuszczają elitę!

Czesi, obrońcy tytułu mistrzowskiego, wygrali wczoraj z Niemcami i dzisiaj stoczą bój z USA o pierwsze miejsce w grupie. Szansę na to mają także Szwajcarzy, ale pod warunkiem niepowodzenia naszych południowych sąsiadów.

Hokeiści Niemiec po bolesnych porażkach z USA (3:6) i Szwajcarią (1:5) liczyli, że z Czechami nawiążą wyrównaną walkę. Nic takiego nie nastąpiło. Sam tylko „eksportowy" atak David Pastrnak - Lukas Sedlak – Roman Cervenka sprawił, że Niemcy stracili dwa gole. Ten ostatni w grudniu skończy 40 lat, a mimo to prezentuje się świetnie. Tym razem nie trafił do bramki, ale zaliczył dwa podania. A potem stery w swoje ręce wzięli Jakubowie. Flek zdobył dwa gole, zaś Lauko trafił w osłabieniu. Jeżeli Czesi wygrają z USA, wówczas będą na pierwszym miejscu w grupie. Natomiast Niemcy zmierzą się z gospodarzami, Duńczykami, stawką będzie ćwierćfinał MŚ.

Szwajcarzy w meczu z Węgrami urządzili sobie festiwal strzelecki. Wygrali 10:0 i jeżeli dzisiaj w pokonają Kazachstan, wówczas w swojej grupie będą rozstawieni z nr 1 do drugiej części turnieju. Andreas Ambuhl, 41-letni napastnik HC Davos i zarazem najstarszy uczestnik imprezy, w tej potyczce znalazł się w centrum uwagi. Zaliczył hat trick i awansował na drugie miejsce w klasyfikacji wszech czasów pod względem zdobytych goli dla Szwajcarii - za legendarnym Bibim Torrianim. Ambuhl zaliczył 30 bramek w MŚ i zapowiada, że jest to jego ostatnia impreza tej rangi. Ale... szwajcarski weteran już kilka razy zapowiadał rozbrat z reprezentacją, a mimo to z dobrym skutkiem do niej wracał.



Hokeiści Słowenii sprawili swoim kibicom miłą niespodziankę.

Fot. PAP/EPA

GRUPA A

Słowacja – Łotwa 1:5 (1:1, 0:3, 0:1)

0:1 – Egle – Andersons – Jaks (2:44), 1:1 – Cederle – Takac – Knazko (9:16, w przewadze), 1:2 – Locmelis – Tralmaks (21:31), 1:3 – Bukarts (25:52), 1:4 – Andersons – Lavins – Egle (34:29), 1:5 – Abols – Daugavins (56:22, do pustej).
Kary: Słowacja – 6 min, Łotwa – 6 min.

Francja – Słowenia 1:3 (0:2, 0:0, 1:1)

0:1 – Jezovsek – Masić – Kapel (9:22, w podwójnej przewadze), 0:2 – Simsić – Kapel – Mahkovec (16:21), 1:2 – T. Bozon – Texier (58:05, 6 na 5). 1:3 – Torok (59:45, do pustej).
Kary: Francja – 8 min, Słowenia – 4 min.

Kanada – Finlandia zakończył się po zamknięciu wydania

1. Szwecja	6	18	25:3
2. Kanada	5	15	28:2
3. Finlandia	5	11	18:8
4. Łotwa	6	8	16:19
5. Austria	6	7	15:17
6. Słowacja	6	7	8:22
7. Słowenia	7	4	9:29
8. Francja	7	1	8:27

GRUPA B

Węgry – Szwajcaria 0:10 (0:2, 0:3, 0:5)

0:1 – Andres Ambuhl – Egli – Moser (5:44), 0:2 – Meier – Kukan (7:25), 0:3 – Egli – Glauser – Fiala (31:47), 0:4 – Meier – Moy – Fiala (33:24), 0:5 – Moser – Baechler – Meier (35:21), 0:6 – Egli – Moser – Meier (50:03), 0:7 – Ambuhl – Schmid – Marti (50:51), 0:8 – Glauser – Jager – Knak (54:49), 0:9 – Ambuhl Fora – Moser (58:53), 0:10 – Fiala O Moy – Marti (59:20).
Kary: Węgry – 6 min, Szwajcaria – 4 min.

Niemcy – Czechy 0:5 (0:1, 0:2, 0:2)

0:1 – Pastrnak – Necas – Cervenka (5:51, w przewadze), 0:2 – Sedlak – Pastrnak – Cervenka (26:43), 0:3 – Flek – Vezenilek – Krejcik (29:07), 0:4 – Lauko (40:43, w osłabieniu), 0:5 – Flek – Necas – Hronek (56:40).
Kary: Niemcy – 4 min, Czechy – 4 min.

Węgry – Norwegia zakończył się po zamknięciu wydania

1. Czechy	6	17	33:9
2. Szwajcaria	6	16	30:8
3. USA	6	14	29:12
4. Dania	6	9	23:23
5. Niemcy	6	9	19:20
6. Węgry	6	3	8:38
7. Kazachstan	6	3	8:28
8. Norwegia	6	1	12:24

Dzisiaj grają: Łotwa – Austria (A, 12:20), Szwajcaria – Kazachstan (B, 12:20), Słowacja – Finlandia (A, 16:20), Czechy – USA (B, 16:20), Kanada – Szwecja (A, 20:20), Niemcy – Dania (B, 20:20). **(sow)**

Pasażerowie na gapę

Pantery, obrońcy Pucharu Stanleya, są na dobrej drodze do trzeciego finału z rzędu.

NHL

Po szóstym, wygranym (2:0) meczu musisz utrzymać motywację i poziom gry, a my nie poradziliśmy sobie z presją – stwierdził po przegranej z Floridą trener Toronto, Craig Berbue. A Auston Matthews, kapitan pokonanych, stwierdził wręcz: - Mieliśmy za dużo pasażerów na gapę. Trudno nie zgodzić się z tymi opiniami, bo Toronto Maple Leafs w decydującej potyczce przegrały wysoko z Florida Panthers 1:6 (0:0, 0:3, 1:3). Obrońcy Pucharu Stanleya wygrali serię 4-3 i w półfinale, a zarazem finale konferencji, zmierzą się z Carolina Hurricanes.

Oba zespoły czuły przed sobą respekt i w pierwszej odsłonie grały zachowawczo, by nie stracić gola. Jednak w kolejnej przewaga była już po stronie gości (18-5 w strzałach), którzy w ciągu niespełna 10 minut zdobyli trzy gole. Josepha Wolla (28 obron) kolejno pokonali: Seth Jones (24 min), Anton Lundell (28) i Jonah Gajdovich (30). Przy tak wyrównanych i doświadczonych drużynach mecz na dobrą sprawę został już rozstrzygnięty. Wprawdzie gospodarze na początku ostatniej tercji odpowiedzieli golem Maksiego Domiego (43), ale goście 47 sek. później skontrowali trafieniem Eetu Luostarinena. Gospodarze już niewiele mogli zrobić. Sam Reinhart podwyższył (50) na 5:1, zaś wynik ustalił Brad Marchand (57) strzałem do pustej bramki. Hokeiści Toronto tylko potwierdzili, że w trudnych momentach sobie nie radzą z presją. W kilku ostatnich sezonach Klonowe Liście kończyły na 1. rundzie. Tym razem okazały się lepsze od Ottawy, ale z Floridą już sobie nie poradziły.

Pantery są na dobrej drodze, by po raz trzeci z rzędu znaleźć się w finale Pucharu Stanleya. W 2023 r. w finale konferencji pokonały Carolinę, ale przegrały w wielkim finale z Vegas, zaś w ubiegłym roku okazały się lepsze od Edmontonu. Niemniej hokeiści są przekonani, że czeka ich jeszcze sporo pracy i długa droga, by znaleźć się w decydującym rozdaniu.

ĆWIERĆFINAŁ PUCHARU STANLEYA

Konferencja Wschodnia: Toronto – Florida 1:6, stan rywalizacji 3-4 i awans Florydy. **(ws)**

SPOD BANDY

Bepierszcz z GieKSą

■ Mateusz Bepierszcz, 34-letni niezwykle waleczny napastnik rodem z Warszawy, podpisał nową umowę i będzie reprezentował GKS Katowice piąty sezon z rzędu, a szósty w karierze. „Bepi", bo taki nosi przydomek, w minionym sezonie okraszonym wicemistrzostwem kraju oraz 3. miejscem w Pucharze Kontynentalnym, zdobył w lidze 17 pkt (7 goli+10 asyst). Wieść gminna niesie, że również Patryk Wronka ustalił szczegóły nowego kontraktu i lada chwila będzie on finalizowany.

Powrót do korzeni

■ Michał Zając, 23-letni napastnik, wychowanek bytomskiej Polonii, po pięciu latach wraca do macierzystego klubu. Ostatnie dwa sezony spędził w JKH GKS-ie Jastrzębie, a swoje występy ukoronował brązowym medalem. Gdy zgłoszono Polonię do Tauron Hokej Ligi, Zając zadeklarował chęć powrotu i podpisał roczny kontrakt. Nieco wcześniej na pozostanie w zespole zdecydował się 21-letni Paweł Wybiral, który w rozgrywkach 1-ligowych był jedną z głównych postaci. W minionym sezonie w 34 spotkaniach zdobył 35 pkt (17 goli+18 asyst).

Cenni nastolatkowie

Bartłomiej Stolarski, 19-letni utalentowany napastnik z Jastrzębia i absolwent SMS PZHL w Katowicach-Janowie, związał się z JKH GKS-em 3-letnią umową. Młodzieżowy reprezentant kraju w zgodnej opinii fachowców będzie ważną postacią mocno odmłodzonego zespołu trenera Rafała Bernackiego. Stolarski ma za sobą debiut w THL, ale teraz pewnie będzie miał stałe miejsce w ekipie. W ślady nieco starszego kolegi poszedł 18-letni bramkarz Kacper Michalski, który również podpisał 3-letni kontrakt i będzie zmiennikiem Karolusa Kaarlehto. Michalski z zespołem juniorów JKH GKS-u zdobył brązowy medal mistrzostw Polski juniorów, zaś z reprezentacją juniorów do lat 18 wywalczył awans do Dywizji 1A. **(s)**

Sport 2d16f0f2a7

Pożegnanie z „dwójką”

Piąta w najnowszym rankingu tenisistek WTA Iga Świątek ostatni raz tak nisko plasowała się ponad trzy lata temu.

Spadek z drugiego na piąte miejsce najlepszej polskiej tenisistki jest pokłosiem nieudanego występu - porażka w 3. rundzie i strata 935 punktów rankingowych - w turnieju WTA 1000 w Rzymie, który przed rokiem wygrała. To najniższa pozycja Igi Świątek na liście światowej od 21 lutego 2022, kiedy była ósma. Później była tylko wyżej, w tym przez 125 tygodni - po raz pierwszy 4 kwietnia 2022 - otwierała klasyfikację tenisistek.

Prognoza na nadchodzące tygodnie nie jest optymistyczna. Polka od niedzieli będzie bronić 2000 pkt za triumf w ubiegłorocznym French Open i w razie niepowodzenia w Paryżu, za 3 tygodnie może spaść w zestawieniu jeszcze niżej.

Mimo także pokaźnej straty punktów - po odpadnięciu w ćwierćfinale - prowadzenie na liście WTA i wyraźną przewagę nad rywalkami utrzymała Aryna Sabalenka. Na drugiej pozycji jest Coco Gauff, którą od liderki dzieli 3820 pkt. Na trzecią pozycję awansowała Jessica Pegula, a czwarta jest najlepsza na Foro Italico Jasmine Paolini. W przypadku całej trójki to najwyższe lokaty w karierze. Podobnie jak szóstej Mirry Andriejewej, która wyprzedziła triumfatorkę Australian Open Madison Keys i do Świątek traci ponad 800 pkt.

Magdalena Fręch utrzymała 25. lokatę, a Magda Linette spadła z 32. na 33. Teoretycznie to pierwsze miejsce, które nie daje rozstawienia w imprezie na kortach im. Rolanda Garrosa, ale w przypadku absencji choć jednej wyżej notowanej zawodniczki Polka znajdzie się w Paryżu wśród czołowej „32” i uniknie potencjalnej konfrontacji z najlepszymi już na początku zmagań.

W najnowszym notowaniu rankingu tenisistów Hubert Hurkacz utrzymał 31. miejsce. Wrocławianin dotarł do ćwierćfinału turnieju ATP Masters 1000 w Rzymie i powtórzył wynik sprzed roku. Coraz bliżej „życiówki” jest Kamil Majchrzak. W poniedziałek awansował z 89. na 88. pozycję, najwyżej w karierze był na 75. miejscu - w lutym 2022. Liderem zestawienia jest Jannik Sinner, który po trzymiesięcznym zawieszeniu wrócił do rywalizacji. Jedną z dwóch zmian w Top 10 jest powrót na drugą pozycję, po pokonaniu Włocha w rzymskim finale, Carlosa Alcaraza - Hiszpan zniwelował 350 punktów do Sinnera i traci „tylko” 1530 pkt. Dotychczasowy wicelider Alexander Zverev w stolicy Włoch bronił tytułu, ale odpadł w ćwierćfinale. Na najwyższą w karierze 8. pozycję awansował półfinalista z Rzymu Lorenzo Mussetti. (t)



Fot. IMAGO/Pressfocus

Nasza wybitna tenisistka na razie musi oswoić się z sytuacją, w której traci czołową pozycję na liście światowej.

208.

TYDZIEŃ

w najlepszej dziesiątce rankingu WTA spędza Iga Świątek. Spośród pozycji w Top 10, Polka jeszcze nigdy nie przebywała jedynie na 3. lokacie.

1. miejsce - 125 tygodni
2. miejsce - 40 tygodni
3. miejsce - 0 tygodni
4. miejsce - 7 tygodni
5. miejsce - 1 tydzień
6. miejsce - 1 tydzień
7. miejsce - 1 tydzień
8. miejsce - 12 tygodni
9. miejsce - 20 tygodni
10. miejsce - 1 tydzień

CZOŁÓWKA RANKINGU TENISISTEK WTA TOUR

1. (1) Aryna Sabalenka (Białoruś) 10683 pkt
2. (3) Coco Gauff (USA) 6863
3. (4) Jessica Pegula (USA) 6243
4. (5) Jasmine Paolini (Włochy) 5865
5. (2) Iga ŚWIĄTEK 5838
6. (7) Mirra Andriejewa (Rosja) 4986
7. (6) Madison Keys (USA) 4674
8. (8) Qinwen Zheng (Chiny) 4368
9. (9) Emma Navarro (USA) 3831
10. (10) Paula Badosa (Hiszpania) 3641

...

25. (25) Magdalena Fręch 1830
33. (32) Magda Linette 1581

133. (124) Maja Chwalińska 564, 143. (146) Katarzyna Kawa 518, 192. (194) Linda Klimovicova 377, 346. (349) Gina Feistel 180, 364. (363) Martyna Kubka 168.

CZOŁÓWKA RANKINGU TENISISTÓW ATP WORLD TOUR

1. (1) Jannik Sinner (Włochy) 10380 pkt
2. (3) Carlos Alcaraz (Hiszpania) 8850
3. (2) Alexander Zverev (Niemcy) 7285
4. (4) Taylor Fritz (USA) 4625
5. (5) Jack Draper (W. Brytania) 4610
6. (6) Novak Djoković (Serbia) 4080
7. (7) Casper Ruud (Norwegia) 3905
8. (9) Lorenzo Musetti (Włochy) 3860
9. (8) Alex de Minaur (Australia) 3635
10. (10) Holger Rune (Dania) 3440

...

31. (31) Hubert Hurkacz 1665

88. (89) Kamil Majchrzak 689, 251. (244) Maks Kaśnikowski 223, 324. (319) Daniel Michalski 160.

Kuczera odzyskuje formę

Sześcioro polskich dżudoków na podium zawodów La Nucia European Open w hiszpańskim Benidorm.

DŻUDO

Pierwszego dnia zawodów na trzecim stopniu podium stanęli: Ksawery Ignasiak (60 kg), Katarzyna Sobierajska (70 kg), Paulina Dziopa (78 kg) i Kinga Wolszczak (+78 kg). W drugim dniu, wracający do startów po kontuzji dwukrotny medalista mistrzostw Europy Piotr Kuczera był drugi w kat. 100 kg, a Jakub Sordyl trzeci w wadze +100 kg.

Kuczera to dwukrotny medalista mistrzostw Europy (brązowy 2016 - 90 kg i srebrny 2022 - 100 kg). - Ostatnio z Piotrkiem rozmawiałem na zgrupowaniu w Zakopanem. Na niedawne mistrzostwa Europy jeszcze nie był gotowy. Wyleczył kontuzję i teraz szykuje się do występu w czerwcowych mistrzostwach świata w Budapeszcie - powiedział Adam Maj dyrektor sportowy Polskiego Związku Judo.

Kuczera w ostatnim okresie borykał się z urazem barku i występ w Benidorm był jego pierwszym po dłuższej przerwie. Pochodzący z Rybnika zawodnik w grupie wygrał trzy walki. W półfinale pokonał Laurina Boehlera z Austrii, a w walce o tytuł przegrał przez ippon z wyżej notowanym Hiszpanem Nikolozem Sherazadishvilim.

Z kolei Jakub Sordyl, najcięższy z polskiej drużyny wysłanej do Hiszpanii, w turnieju przeszedł podobną drogę. Wygrał grupę, ale już w finale natrafił na lepszego rywala - Movliego Borchashvilli z Austrii. W pojedynku o trzecie miejsce Polak zwyciężył przez ippon Marokańczyka Mohammed Lahbouba.

Kadrowicze w czwartek rozpoczną zgrupowanie w Zakopanem. Z wyjątkiem Beaty Pacut-Kłoczko do MŚ nie będą już startowali w turniejach. Mistrzyni Europy z 2021 roku (78 kg) na przełomie maja i czerwca wystąpi w Sarajevo Senior European Cup. - W zależności od osiągniętego wyniku wspólnie z trenerami zawodniczka podejmie decyzję co do startu w mistrzostwach. Skład na ten turniej praktycznie już się wykrystalizował. Na zgłoszenie mamy czas do końca miesiąca - wyjaśnił Maj. (PAP)

Miłe złego początki

Nieudany i krótki występ Magdaleny Fręch w Strasburgu.

Druga w rankingu polska tenisistka wybrała turniej WTA 500 na kortach ziemnych w stolicy Alzacji jako ostatnie przetarcie przed startem wielkoszlemowego Rolanda Garrosa. Plan Magdaleny Fręch i jej trenera Andrzeja Kobierskiego spalił jednak na panewce, bo łodzianka szybko pożegnała się z rywalizacją w Internationaux de Strasbourg. Już w 1. rundzie przegrała z niżej notowaną Anną Blinkową (65. WTA) 3:6, 5:7.

Rosjanka wcześniej musiała przebijać się w Strasburgu przez eliminacje i lepiej ostatecznie przystosowała się do warunków na korcie. Początek był jednak świetny dla Fręch, która zdobyła pierwsze 9 punktów, prowadziła 2:0 i miała serwis, ale im dłużej trwał mecz, tym więcej do powiedzenia miała Blinkowa. Łodzianka nagle trzykrotnie straciła swoje podanie i przegrała pierwszą partię. W drugiej prowadziła już 5:3 i wydawało się, że doprowadzi do trzeciego seta, jednak wtedy przegrała cztery kolejne gemy i cały, trwający nieco ponad półtorej godziny pojedynek. Było to siódme starcie tych zawodniczek i piąta wygrana Rosjanki. Fręch straci 75 pkt w rankingu, bo rok temu w Strasburgu dotarła do 2. rundy.

We wtorek na kort po raz drugi w turnieju wyjdzie za to Magda Linette, która w 1. rundzie wyeliminowała rozstawioną z nr 7 i wracającą po półrocznej przerwie Czeszkę Barborę Krejcikovą 6:3, 6:3. W rywalizacji o ćwierćfinał jej rywalką będzie Rebecca Sramkova (41. WTA). W jedynym wcześniejszym spotkaniu tych tenisistek, we wrześniu ub. roku, Słowaczka wygrała na twardej nawierzchni w Hua Hin 7:6, 6:4. Może na mączce Magda weźmie rewanż.

Tymczasem we wtorek pół tysiąca kilometrów na zachód od Strasburga, w Paryżu, walkę o drabinkę główną French Open rozpoczynają trzy polskie tenisistki: Maja Chwalińska, Katarzyna Kawa i Linda Klimovicova. By osiągnąć cel, będą musiały wygrać trzy mecze.

(t)

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

WTOREK, 20 MAJA

TVP 1
20.10 Przegląd wydarzeń

TVP 3
17.45 Piłkarska 3, 19.00, 21.50 Przegląd wydarzeń regionalnych

TVP SPORT
18.35 Gol - mag. ekstraklasy, 22.00 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1
9.00 Polsat SiatCast, 12.00 Tenis: 1. runda ATP w Hamburgu, 17.20 Koszykówka: Orlen Basket Liga, Górnik Zamek Książ Wałbrzych - Legia Warszawa, 20.30 Gala Polskiej Ligi Siatkówki (na żywo)

POLSAT SPORT 2
12.10 Hokej: MŚ, Szwajcaria - Kazachstan, 17.00 Tenis: 1. runda ATP w Hamburgu, 20.30 Piłka ręczna: Orlen Superliga mężczyzn, Rebud KPR Ostrovia Ostrów Wlkp. - Industria Kielce (na żywo)

POLSAT SPORT 3
16.10 Hokej: MŚ, Czechy - USA, 20.10 Szwecja - Kanada (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT
16.10 Hokej: MŚ, Słowacja - Finlandia, 20.10 Niemcy - Dania (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
12.00 Tenis: 1. runda ATP w Hamburgu, 19.55 Pn: liga saudyjska, Al-Shabab FC - Al-Ittihad SAC (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
12.00 Tenis: 1. runda ATP w Hamburgu (na żywo)

EUROSPORT 1
13.00 Kolarstwo: 10. etap Giro d'Italia, jazda indywidualna na czas Lukka - Piza (na żywo)

CANAL+ SPORT
2.30 Koszykówka: play off NBA (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
15.00 Tenis: 2. runda WTA w Strasburgu (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
18.55 Żużel: liga szwedzka, Indianerna - Rospiggarna (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Tomasz MUCHA
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

Zabrakło tylko punktów

W Memoriale Feliksa Stamma Biało-czerwoni wygrali w pięciu kategoriach. Spory sukces, ale z niedosytem.

BOKS

Podopieczni trenerów Tomasza Dylaka (kobiety) i Grzegorza Proksy (mężczyźni) osiemnaście razy stawali na podium turnieju w Warszawie. Pięciokrotnie triumfowali - Julia Szeremeta, Agata Kaczmarska, Paweł Brach, Cezary Znamiec i Alexey Sevostianov. To spory sukces sportowy, do tego nagrodzony niezłymi premiami, od trzech tysięcy euro dla zwycięzców, półtora dla przegranych finalistów i 500 dla tych co zajęli trzecie miejsca. Zabrakło jednego - punktów rankingowych, choć 40. Memoriał Feliksa Stamma został przez federację World Boxing zaliczony jako zawody Pucharu Świata.

Wywołało to spore zaskoczenie, bo przed rywalizacją w Torwarze ten fakt został przemilczany. Wyszedł na jaw po informacji prezydenta World Boxing, Borisa van der Vorsta, że za wyniki w warszawskim turnieju nie zostaną przyznane punkty do rankingu. Tłumaczył, że zainteresowane federacje krajowe nie miały czasu, aby dobrze się przygotować. To trochę dziwne, bo Polski Związek Bokserski już na początku lutego informował, że memoriał będzie miał podwyższoną rangę. Prawdą jest jednak, że na oficjalnej stronie WB długo nie było żadnej wzmianki o warszawskim wydarzeniu. W kalendarzu były wymieniane zawody Pucharu Świata w Brazylii (kwiecień), Kazachstanie (lipiec) i Indiach (listopada). Turniej w Warszawie pojawił się kilka dni przed wydarzeniem.



Fot. PZB

Paweł Brach (z prawej, obok trener Grzegorz Proksa) w Pucharze Świata w Brazylii był drugi, a w Warszawie został zwycięzcą.

- Zawody w Warszawie zostały zorganizowane w ostatniej chwili, więc niektóre federacje nie mogły się odpowiednio przygotować. To nie byłoby sprawiedliwe dla tych drużyn, których zabrakło na starcie. Zrobiliśmy wyjątek dla Polski, aby zorganizowała Puchar Świata, ale bez punktów rankingowych. W Kazachstanie i w Indiach, podobnie jak wcześniej w Brazylii, z tych imprez można zdobywać punkty do rankingu - wyjaśnił Boris van der Vorst. Podkreślił przy tym, że był pod wrażeniem świetnej organizacji Memoriału Stamma w Warszawie, dodając, że Polska może być gospodarzem wielkich wydarzeń.

Tworzony praktycznie od podstaw ranking przez stosunkowo niedawno utworzoną federację, uznawaną przez Międzynarodowy Komitet Olimpijski (MKOl), w przeciwieństwie do IBA, będzie potrzebny do rozstawienia w igrzyskach olimpijskich w Los Angeles. Będą w nim uwzględnione także mistrzostwa świata, które odbędą się 4-14 września w Liverpoolu, po raz pierwszy przez WB. Wkrótce federacja ma poinformować, że w jej szeregach jest już 106 krajów.

Tak więc niezaprzeczalnie dobry wynik sportowy Biało-czerwonych w mocno obsadzonym turnieju, w którym wzięło udział wielu medalistów olimpijskich z Paryża, nie znajdzie przełożenia na oczekiwane wysokie miejsca w rankingu World Boxing. Zwłaszcza w przypadku podopiecznych Grzegorza Proksy, którzy w pierwszym turnieju w brazylijskim Foz do Iguacu tylko czterokrotnie stanęli na podium - drugi był Paweł Brach, a trzecie miejsca zajęli: Jakub Słomiński, Michał Jarliński i Jakub Straszewski. Nasze panie były o wiele lepsze, bo siedem stanęło na podium. Złote medale zdobyły Wiktoria Rogalińska i Barbara Marcinkowska, srebrne Julia Szeremeta, Aneta Rygielska i Kinga Krówka, a brązowe Natalia Kuczewska i Oliwia Toborek.

Grzegorz Proksa był zadowolony z postawy swoich zawodników w Memoriale Feliksa Stamma. - Dużo na to pracowaliśmy i wiedzieliśmy, że to przyniesie skutek wcześniej czy później. W Warszawie liczyłem nawet na więcej finałów z naszym udziałem - powiedział selekcjoner. Zaskoczeniem była więc jego deklaracja, że Polacy nie wezmą udziału w lipcowym turnieju Pucharu Świata w Kazachstanie. - To mogłoby zakłócić przygotowania do mistrzostw świata w Liverpoolu. Wydaje mi się, że polska liga też nam daje dużo możliwości. Czekają nas bardzo ciężkie, wymagające obozy w lipcu i sierpniu. Chłopaki po prostu muszą mieć czas na regenerację - tak wyjaśnił tą decyzję.

Ciekawe tylko, czy był jednak świadomy, że w Warszawie żaden z jego chłopaków nie zarobił nawet punktu do rankingu PŚ.

(awa)

Zaczęły się schody

Natalia Bajor awansowała do trzeciej rundy gry pojedynczej.

TENIS STOŁOWY

Natalia Bajor, 78. w światowym rankingu, w pierwszych dwóch rundach miała niżej notowane rywalki i nie zmarnowała szansy na awans do 1/16 finału indywidualnych mistrzostw świata w Dausze. Wczoraj 28-letnia Polka pokonała zajmującą 84. miejsce w klasyfikacji ITTF starszą o dwa lata reprezentantkę Tajlandii Suthasini Sawettabut 4:1 (11:9, 11:8, 13:11, 8:11, 12:10). Rywalkę w trzeciej rundzie pozna dziś, a będzie nią triumfatorka meczu pomiędzy rozstawioną z nr 8 Japonką Mima Ito z Kolumbijką Rosalbą Aguiar.

Wczoraj Bajor w parze ze Słowaczką Tatianą Kukulkovą przegrały w drugiej rundzie turnieju deblowego z reprezentantkami Korei Południowej Kim Na -yeong i Lee Eun-Hye 1:3 (7:11, 12:10, 13:15, 10:12).

Dwie gry stoczył też poniedziałek Samuel Kulczycki. W drugiej rundzie singla niewiele miał do powiedzenia w starciu z rozstawionym z numerem ósmym utytułowanym Niemcem Patrickiem Franziską. Polak przegrał 0:4 (6:11, 10:12, 8:11, 7:11). Awansował za to do 1/8 finału miksta. Wspólnie z Zuzanną Wielgos po zaciętym meczu, w którym przegrywali 1:2 w setach, pokonali Francuzów Thibaut Poreta i Leanę Hochart 3:2 (11:9, 9:11, 7:11, 11:5, 11:6). W następnej rundzie zmierzą się z rozstawionymi z numerem czwartym reprezentantami Korei Południowej Lim Jong-hoon i Shin Yu-bin.

W weekend w pierwszych rundach odpadli: Miłosz Redzimski, Katarzyna Węgrzyn i Wielgos w singlu, a także Redzimski i Kulczycki oraz Węgrzyn i Wielgos w deblach. **(a)**

Płynęli na piątkę

Polscy żeglarze bez medali w klasie Formula Kite.

Izabela Satrjan (UKŻ Wiking Toruń) i Jan Marciniak (Aqua Włocławek) zajęli piąte miejsca w mistrzostwach Europy w żeglarskiej klasie Formula Kite, które w poniedziałek zakończyły się w Urli niedaleko Izmiru.

W rywalizacji mężczyzn po 16 wyścigach Marciniak plasował się na ósmym miejscu, co zapewniło mu udział w ćwierćfinale z udziałem czterech zawodników. W nim zajął drugie miejsce i awansował do półfinału, w którym był trzeci i zakończył regaty na piątej pozycji. Wygrał Maximilian Maeder z Singapuru, zdecydowanie najlepszy zawodnik fazy zasadniczej zawodów.

Wśród kobiet tytuł obroniła Francuzka Lauriane Nolot. Trzecia po 16 wyścigach Satrjan miała zapewnione miejsce od razu w półfinale, w którym był trzecia i podobnie jak Marciniak została sklasyfikowana na piątym miejscu. 10. lokatę w ME zajęła Julia Damasiewicz (OŚ AZS Poznań), a 14. Magdalena Woyciechowska (SKŻ Ergo Hestia Sopot).

(PAP)

Sport 2d16f0f2a7

POWRÓT DO KORZENI

Reflektory na wschód



Michał Listkiewicz

Po cichutku, pomalutku Lublin stał się potentatem sportowym. Piękne miasto nad Bystrzycą, przez wiele lat niedoceniane, dziś oblegane jest przez turystów i może się pochwalić największą w Polsce liczbą drużyn w najwyższych ligach. Mistrzowska siatkówka, doskonali jak na beniaminka piłkarze, od lat plasujące się w krajowej elicie szczypiornistki, kontynuujący piękne tradycje Startu i Lublinianki koszykarze, uwielbiani przez kibiców żużlowcy, powracający do czołówki tenisiści stołowi, świetni od lat pływacy.

A przecież Lubelszczyzna wielkim przemysłem ani rekinami biznesu nie stoi. To kraina mlekiem, miodem i cydrem płynąca, region rolniczy. Potężny koncern chemiczny Azoty mocno przykręcił kurek z pieniędzmi co odbiło się nie tylko na puławskim klubie Wisła, lecz także na azotowych jednostkach sportowych w Tarnowie i Policach, syndrom naczyń połączonych zadziałał. Cichym bohaterem hossy lubelskiego sportu jest prezydent stolicy regionu Krzysztof Żuk. Dzięki jego uporowi i dalekowzroczności powstały nowoczesne obiekty sportowe, bez których tak fantastyczne wyniki nie byłyby możliwe. W tym kontekście można zadać pytanie, czy to Lublin położony jest blisko Warszawy, czy odwrotnie? To tylko półtorej godziny jazdy, a ze stołecznego skansenu sportowego przyjeżdżamy na obiekty jak najbardziej nowoczesne. Warszawę prestiżowe imprezy halowe omijają dalekim łukiem, a w przypadku awansu Polonii stadion przy Konwiktorskiej będzie bez wątpienia najbardziej szkaradny w ekstraklasie. Obiekty lubelskie są funkcjonalne, zadbane i w pełni wykorzystywane.

Prezydent Żuk to konsekwentny wizjoner, który nie boi się jechać po bandzie, jak w żużlu. Kredyty bankowe, spory sądowe z izbą obrachunkową, krytyczne uwagi współpracowników i części mieszkańców nie robią na nim wrażenia. Ewenementem w skali kraju jest udostępnianie obiektów szkolnych, gdy wybrzmiał już ostatni dzwonek. To gwarantuje dostępność młodzieży do sportowych zajęć. Dobrze pamiętam szkolnego woźnego strzegącego sali gimnastycznej niczym mityczny Cerber. Klucz w kieszeni jego fartucha był obiektem pożądania niejednego małolata marzącego, by pograć w piłkę lub koszykówkę po godzinach.

Społeczeństwo w Lublinie jest ofiarne, udało się zgromadzić fundusze na ściągnięcie gwiazd światowego formatu z Wilfredo Leonem i Bartoszem Zmarzlikiem na czele. Nie byłoby jednak awansu Motoru do piłkarskiej ekstraklasy, gdyby jeden z najbogatszych Polaków nie pochodził z Lublina. Zbigniew Jakubas to biznesowa Liga Mistrzów i - jak go znam - marzy o grze w tej uefowskiej. To rozważny człowiek, nie miele językiem po próżnicy jak młodzi szefowie klubów udający Billa Gatesa.

To właśnie w Lublinie uruchomiono studia MBA o specjalizacji zarządzanie w sporcie. To znak czasu w dobie pełnej profesjonalizacji i komercjalizacji wszystkiego, co nas otacza. Minął czas działaczy społecznych przychodzących do klubu po pracy, by debatować przy wodzie i słonych paluszkach. Na szczęście w sporcie amatorskim społecznicy mają wciąż rację bytu, ich rola jest trudna do przecenienia. Jednak zawodowcami muszą zarządzać jeszcze lepsi zawodowcy: prezesi, dyrektorzy, menedżerowie. Pod warunkiem, że nie są to złotousti naciągacze krążący od miasta do miasta jak pewien pan prezesujący krótko i kiepsko w Tychach, Rzeszowie i Opolu. Czy w Kaliszu nie ma kompetentnego do kierowania drugoligowym klubem i trzeba takiego ściągać aż z trzecioligowego Bełchatowa?

Lubelska Akademia Nauk Stosowanych Wincentego Pola podjęła się dużego wyzwania, życzę powodzenia. Już dziś ta uczelnia osiąga świetne wyniki w akademickiej rywalizacji sportowej, teraz czas na wykształcenie kadr zarządzających, których polski sport bardzo potrzebuje. Miałem zaszczyt poprowadzić nad Bystrzycą wykład o zarządzaniu związkiem sportowym. Poprzedzający mnie multimedalista olimpijski Robert Korzeniowski bardzo wysoko zawiesił poprzeczkę, wybitny chodziarz jest teraz świetnym prelegentem, znawcą marketingu sportowego. Przygotowując się do wykładu, skonstatowałem jak wiele zmieniło się na przestrzeni ostatnich lat. Największe federacje z PZPN na czele to sprawnie działające korporacje, w których czynnik społeczny wciąż się liczy, ale nie tak bardzo jak kiedyś. Władze związku codziennie muszą godzić sprzeczne interesy grup i podgrupek środowiskowych, znaleźć czas i uwagę dla animatorów na dole, rekinów biznesu, trenerów, sędziów, plażowców, futsalowców. Za moich, nie tak przecież odległych czasów, obsługę prawną w PZPN ogarniał samotnie niezastąpiony profesor Andrzej Wach, dziś dział prawny przypomina wypasioną kancelarię adwokacką. Przejmując stery od Mariana Dziurowicza przejąłem po nim 60-osobowy personel, dziś pracuje tam kilkaset osób, a w FIFA czy UEFA tysiące.

Rodzinne klimaty były fajne, ale już nie wrócą. Jest w związku co robić, sama tylko organizacja przyznawanych nam często imprez międzynarodowych, kształcenie trenerów we własnej uczelni, prawie 20 reprezentacji narodowych, turnieje dziecięce co tydzień. Trochę mi tęskno za czasami, gdy całą robotę ogarniał Zdzisio Kręcina i jego prawa ręka Mirka Kulesza, prekursorka dynamicznych, odważnych kobiet w ruchu sportowym. To se ne vrati jak mówią bracia Czesi. Jednak bez przesady z gigantomanią. Sztaby najwybitniejszych polskich selekcjonerów Kazimierza Górskiego i Antoniego Piechniczka liczyły po kilka osób, palców u rąk starczało, by je policzyć. Dziś u Michała Probierza i cztery ręce to za mało, ale to akurat rozumiem. Po co jednak armia otaczająca trenera w klubie drugiej ligi? Czy facetem od przygotowania fizycznego w ekstraklasie musi być Portugalczyk lub inny Hiszpan? Przecież to robota dla zdolnego absolwenta AWF. Czy nad drugoligowym boiskiem muszą latać drony filmujące zagrania niedouczonych piłkarzy? Ktoś te nagrania naprawdę analizuje? Bądźmy poważni!

O powagę apeluję też do wielkiego koncernu znanego pod skrótem PGE. Jest mecenasem największego polskiego stadionu, czyli Narodowego w Warszawie. Patronem tegoż jest Kazimierz Górski, legenda polskiego futbolu, o czym jednak nie dowiemy się wchodząc na obiekt. Chyba że pójdziemy pod pomnik pana Kazia zbudowany wyłącznie dzięki pasji ludzi zasiadających w Fundacji Górskiego sprawnie zarządzanej przez ambasadora Janusza Jesionka i wspieranej przez prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego. Instalacje kilkunastu liter nad głównym wejściem to koszt ponad pół miliona złotych. Dla społecznej fundacji to kwota ogromna, ale dla potężnego koncernu symboliczna. Błagam, proszę o pomoc przypominając, że w najnowszej historii polskiego parlamentu tylko w jednej kwestii zapanowała pełna jednomyślność w głosowaniu. Chodziło o patrona Stadionu Narodowego właśnie.

Wiosna to czas imprez amatorskich. Turniejów, festynów, pikników sportowych. Organizatorzy tych lokalnych, bardzo istotnych dla zdrowia społeczeństwa imprez, dawno temu złożyli stosowne wnioski o dofinansowanie. Czekają długo i cierpliwie, rozstrzygnięcia przekładane są co chwila, najbliższy termin to koniec czerwca. A piłki, nagrody, noclegi i napoje trzeba opłacić już teraz. Urzędnik jest dla ludzi ,a urzędas jest przeciwko nim. Mój apel do ministra Sławomira Nitrasa o pilne pochylenie się nad sprawą. Wróble ćwierkają o pomyśle likwidacji resortu sportu. Powrót do połączenia z oświatą lub kulturą to zły pomysł. Sport to dzisiaj duży biznes, a wkład w powiększanie dochodu narodowego całkiem spory.



Fot. Wojciech Szubartowski/Pressfocus

Prezydent Lublina Krzysztof Żuk to konsekwentny wizjoner, który nie boi się jechać po bandzie, jak w żużlu.

Czy facetem od przygotowania fizycznego w ekstraklasie musi być Portugalczyk lub inny Hiszpan? Przecież to robota dla zdolnego absolwenta AWF. Czy nad drugoligowym boiskiem muszą latać drony filmujące zagrania niedouczonych piłkarzy? Ktoś te nagrania naprawdę analizuje? Bądźmy poważni!



Fot. Wojciech Szubartowski/Pressfocus

Fanom sportu w Lublinie wielkiej porcji radości dostarczyli siatkarze Bogdanki - nowi mistrzowie Polski.